

B
WF
UW

22858

22858

Dr. Haffner.

MATERYJALIZM

NOWOCZESNY.

Z ORYGINAŁU NIEMIECKIEGO

PRZEŁOŻYŁ

Wł. M.

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.22858



39022858000000

WARSZAWA.

Siedzibę Główną w Redakcji „Przeglądu Katolickiego”

RA

WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO
1871.

W KRAKOWIE RYNEK GŁÓWNY 50.

Wydawnictwo Literackie i druk, ul. Św. Anny 10, Warszawa
Księgarnia "Prasa" w Warszawie
Cena 1,50 zł

PROSEKT.

Literatura nasza dotąd nie miała dążyć, tworzyć w sposób wyczerpujący przedstawiać rozwój myśli ludzkiej, w jej dziejowym rozwoju.

Czując brak ten zamierzamy, pilnie przystąpić do wydania sławniejsze dzieła obce, pisane w tym celu.

MATERYJALIZM

NOWOCZESNY.

Praca wydana w 1887 roku w Paryżu, autorstwa H. Lammela, rektora uniwersytetu w Louvain, pt. "Histoire de la philosophie" (Dzieje filozofii). W historii, stanowisko autora prowadzi do chrześcijaństwa, przedstawia znajomość charakteru przedmiotów, oraz sposób przedstawiania ich, jakby i historyj ujmujących, stanowiska materialistyczne, które należy do filozofii, wyłożył dwa obszernie tomy tej pracy, obejmujące dzieje filozofii starożytnej, a także także w sobie charakterystykę i wykład.

W nadziei, że praca ta przyczyni się do literaturze polskiej, tak nieobca w dzieła filozoficzne, prawdziwie wartościowe, przystępujemy do pracy, i wydanie, w zamierzeniu, w Warszawie, w wydawnictwie. Znaczenie jednak kosztu, wydatku.

MATEMATYKA

POWOWOZNY

Zeszyt pierwszy wyszedł z druku, drugi ukaże się niebawem. Nazwiska prenumeratorów drukują się przy każdym zeszycie.

Maj 1871.

PROSPEKT.

Literatura nasza dotąd nie miała dzieła, któreby w sposób wyczerpujący przedstawiało rozwój myśli ludzkiej, w jej dziejowym pochodzie.

Chcąc brak ten zapełnić, pilnie przejrzałem sławniejsze dzieła obce, pisane w tym przedmiocie, jak: Brukker'a, Tiedemann'a, Tennemann'a, Ritter'a i innych; lecz żadnej z tych prac nawet najlepszej Dra Henryka Ritter'a nie mogłem postawić na równi z dziełem Dra Laforet'a rektora uniwersytetu w Louvain, pod tytułem: „**Histoire de la philosophie**“ (Bruxelles. 1867). W jistocie, stanowisko autora prawdziwie chrześcijańskie, gruntowna znajomość traktowanego przedmiotu, oraz sposób przedstawienia łatwy, jasny i nader ujmujący, stanowią znakomite dzieła tego zalety. Dotychczas wyszły dwa obszerne tomy téj pracy, obejmujące dzieje filozofji starożytnéj, a zatym całość w sobie zamkniętą i skończoną.

W nadziei, że pracą tą przysłużę się literaturze ojczytstéj, tak niebogatéj w dzieła filozoficzne prawdziwéj wartości, przełożyłem tę pracę, i wydać ją zamierzam własnym nakładem. Znaczne jednak koszta wydawnictwa,

zmuszają mnie do ogłoszenia przedpłaty na warunkach następujących:

DZIEJE FILOZOFIJI STAROŻYTNEJ

Dra Laforet'a

w przekładzie polskim wyjdą w dwóch wielkich tomach, obejmujących każdy trzydzieści kilka arkuszków druku, w formacie większej ósemki, na dobrym papierze, nowemi czcionkami z drukarni Czerwińskiego i spółki, w przeciągu kilku miesięcy.

Prenumerata na całość dzieła wynosi **rubli sześć** (złotych czterdzieści), w Prusach **6 talarów**, a w Austryji **10 guldenów**, którą można składać razem, lub w połowie obecnie, a w połowie przy odbiorze drugiego zeszytu tomu pierwszego. Prenumeratorom zamiejscowym zeszyty dzieła w miarę wychodzenia odsyłać będą w posyłkach opłaconych. Po wyjściu całości z druku, cenę dzieła podniosę.

Żądania wszelkie adresować proszę do niżej podpisanego tłumacza: *Aleja Jerozolimska, 16 w Warszawie.*

Warszawa, w listopadzie 1870.

Władysław Miłkowski.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 12 Ноября 1870 года.

Dr. Haffner.

MATERYJALIZM

NOWOCZESNY.

22858

Z ORYGINAŁU NIEMIECKIEGO

PRZEŁOŻYŁ

Wł. M.

Tłomaczenie upoważnione przez autora.

WARSZAWA.

Skład Główny w Redakcyi „Przeglądu Katolickiego”.

1871.



22858

Дозволено Цензурою.

Варшава 22 Мая 1871 года.

WARSZAWA

Skład Główny w Krakowie, w Księgarni Katołickiej

Druk J. Jaworskiego.— Warszawa, Krak.-Przedm. Nr. 415.

22.4.61

0.112/61

rcin.org.pl

MATERYJALIZM NOWOCZESNY.

Jezus Chrystus wyzwolił ducha z więzów ciała; *a któż uwolni ciało z mocy ducha?* Stawiając tę kwestyję Ludwik Feuerbach przed dwudziestu kilkoma laty wprowadził materjalizm do literatury niemieckiej. Nie podobna wyrazić się zwięźle i jasnie.

Chcąc dać dokładne wyobrażenie o materjalizmie nowoczesnym, trzeba koniecznie porównać go z Chrystyanizmem: — to właśnie zamierzamy uczynić w tym piemku.

Chrystyanizm — to religija ducha. Pojęcie Boga duchowego i wiecznego, i pojęcie duszy nieśmiertelnej są głównymi jego zasadami: uwolnić ducha ludzkiego z więzów niewoli ziemskiej, wznieść go aż do zjednoczenia się nadprzyrodzo-

nego z duchem bożym, jest celem, posłannictwem Chrystyjanizmu. — Jezus Chrystus wyzwolił ducha z więzów ciała.

Lecz któż uwolni ciało od ducha? Materjalizm usiłuje tego dokonać. Przeczy jistnienia ducha wiecznego, a za podstawę wszystkiego uważa materję przypadkową i zmienną, zaprzecza jistnienia w człowieku duszy nieśmiertelnej, niezależnej od zmysłów i materji. Strąca więc duszę ludzką z górnych wyżyn, na które wzniesć ją usiłują porywy życia religijnego; usuwa różnicę między człowiekiem a zwierzęciem, rośliną i minerałem; wyłamuje naturę dotykalm, zmysłową, ziemską, cielesną, z pod praw sumienia i religiji. Jinnémi słowy, materjalizm domaga się dla człowieka wolności zwierzęcej.

Chrystyjanizm i materjalizm są to pojęcia wprost i najzupełniej sobie przeciwne; to, co stanowi swobodę jednego, jest niewolą dla drugiego. Apostołowie chrześcijańscy i materjaliści nowocześni

współubiegają się o władzę nad rodzajem ludzkim.

Stąd też kwestyja, w której tak żywy bierze udział prasa obu obozów, nabiera olbrzymiej doniosłości. Nie idzie już w tej walce o spór naukowy, o zagadnienie, za rozwiązaniem którego oświadczyłyby się filozofija lub nauki przyrodzone; *chodzi tu o Chrystyjanizm, tak ściśle związany z najdroższymi tradycjami ludzkości całej, a stąd tak bardzo ją obchodzący.* Gdyby doktryna materjalizmu zdołała owładnąć społeczeństwem dzisiejszym, byłoby podobnie, jak gdyby nagle zniknęła tajemnicza siła, przyciągająca planety do słońca i gromadząca żywioły około swego środka. Tryjumpf materjalizmu zagasiłby światło Chrześcijaństwa, stąd runęłaby nietylko cywilizacyja, ten owoc Chrystyjanizmu, ale i cały porządek moralny powróciłby musiał do owego pierwotnego chaosu, — czego nieuniknionym następstwem byłyby przewroty polityczne i religijne, społeczne i moralne.

Odejmiemy sumieniu społeczeństwa ludzkiego jideę ducha, a tym samym zniknie jidea moralności, prawa, porządku społecznego. Zepchnięci na stanowisko zwierząt, oddani na pastwę najpodlejszych namiętności i najgrubszych popędów, członkowie społeczeństwa ludzkiego zachowaliby między sobą stosunki jeno czysto-zwierzęce. Co więcej, stosunki te nie miałyby ani podstawy ani trwałości, bo człowiek obdarzony wolnością nie szanowałby długo więzów jinstynktu, któremu zwierzę ślepo jest posłuszne.

Pokolenie obecne niepomnie strasznych doświadczeń, posuwa się szybkim krokiem do ohydneho i zatrważającego materjalizmu, szerzącego we wszystkich warstwach społeczeństwa zasady rozpustne, o wyzwoleniu ducha, zasady wprost przeciwne Chrystyjanizmowi. Za dni naszych już nie pojedynczy filozofowie usiłują poddać w wątpliwość, ze stanowiska rzekomej nauki jideę duszy niematerjalnej, dziś, już nie kilku szyder-

ców bluzga bluźnierstwami przeciwko wierze w jistnienie Boga. Nie, zaprzeczenie ducha wychodzi z miejsc, uważanych nawet dotąd za święte przybytki nauki: z katedr uniwersyteckich rozcho-
dzą się jadownicze zasady, które skaziwszy sam wybór uczącej się młodzieży, poniosą zepsucie do niższych warstw ludu. Dla dopięcia tego celu wszystkich użyto środków: materjalizm wciska się wszędzie: zaczawszy od niezliczonych pisemek ludowych, romansów, podręczników dla uczniów, a skończywszy na książkach kucharskich, wszędzie go pełno; nad grobem nawet głoszą zdania zaprzeczające nieśmiertelności duszy i jistnienia Boga.

Nieludźmy się. Tak zwana emancypacja ciała liczy wielu zwolenników i 600 wyrobników, podpisujących, we Frankfurcie nad Menem adres wdzięczności do znakomitości nowożytnego materjalizmu, którzy, zdaniem mówców, wyzwolili lud z wiary w Boga i w nieśmiertelność. Robotnicy ci byli tylko narzędziami

wielkiej masy. Liczne a bardzo ważne fakta, dokonywające się w całej Europie wyjaśniają te słowa; napróżno zamykaliśmy oczy na prawdę: stojimy na wulkanie!

Czym się dzieje, że materjalizm nabywa przewagi nad temi narodami Europy, które od dziesięciu wieków oświecało światło Chrystyanizmu? Jaka siła zdoła oprzeć się mu i wyrzucić na obecne pokolenia wpływ ducha tak słodki i tak skuteczny? Zakres tego pisemka, nie dozwala nam rozwinąć we wszystkich szczegółach odpowiedzi na te ważne pytania: żałujemy, że ograniczyć się musimy *na wystawieniu tylko w całej nagłości jistoty materjalizmu nowoczesnego.*

Teoryja materjalizmu nie miałaby potęgi, jakiej dziś zażywa, gdyby nie przezorne okrywanie się zwodniczą maską, dobrze kryjącą jej jistotę. Obrońcy tej doktryny, trzeba jim to przyznać, potrafili zręcznie przywdziać tę ludzącą maskę; zasady swe podają za wynik po-

stepu naukowego. Wiedzą, że pokolenie obecne widzi swój jideał w jideji postępu i daje się łatwo, niestety! zbyt łatwo, olśnić wszystkiemu, co mu podają w jimię nauki. Smutną jestto zajistę prawdą, lecz niemniej prawdą, jż dziś pozwalają sobie nazywać postęmem to, co właśnie ciągnie wiek XIX w przepaść, i dosyć tylko firmy nauki, by społeczeństwo dzisiejsze napojic pojęciami najpotworniej niedorzeczności i pogmatwaniami.

Zrywając tę podwójną maskę, odsłoniemy doktrynę materyjalizmu. Wykażemy naprzód, że ta doktryna, którą ogłaszają za wynik postępu naukowego, nie jest ani *postepową* ani *naukową*; że to bynajmniej nie *postep*, przeciwnie, to tylko *cofanie się* w czasy oddawna uważane w dziejach za zacofane; że nie będąc bynajmniej *nauką*, materyjalizm jest po prostu niegodnym wyzyskiwaniem *ciemnoty*.

MATERYJALIZM

POD MASKĄ POSTĘPU ¹⁾.

1. Chcąc dojść do źródła nowoczesnego materyjalizmu, nie koniecznie potrzeba cofać się aż do pierwiastków rodu ludzkiego. Jim więcej zgłębiam dzieje starożytne, mówi sławny Fryderyk von Schlegel, tym więcej przekonuję się, że ze wzrostem cywilizacyji nikło stopniowo czyste poczucie Najwyższej Jistoty. Fakt ten dziś jeszcze stwierdzić można na religijach najstarożytniejszych. Księgi Jindjan i Persów, sięgające najgłębszej

¹⁾ Autor w osobnej pracy badał materyjalizm ze stanowiska historycznego. Dzieło to nosi tytuł: *Der Materialismus in seiner culturgeschichtlichen Stellung*. Moguncyja. 1865, u Fr. Kircheim'a.

starożytności, pierwotne pomniki mitologii egipskiej uduchowniają wszystko, nawet siły przyrody; nawet w materji widzą wyłonienie się lub przynajmniej objaw ducha. Dziesięć pierwszych wieków po potopie, zbyt są przeniknięte światłem Ducha wiecznego, który się był objawił człowiekowi, zbyt pełne nadludzkich przywilejów, nadanych pierwszym naszym rodzicom w raju ziemskim, aby można było przypuścić nawet na chwilę, że materja była zasadą jich bytu, i nie wiem już jakiej kombinacyji atomów trzebaby przyznać jistnienie człowieka. Aby dziwna ta teoryja była możliwą, rodzaj ludzki musiał być głęboko skażony.

W VI dopiero wieku przed Chrystusem odkrywamy pierwsze ślady materjalizmu i to naprzód w Jindyjach, u tak zwanych Buddystów. W jistocie, w tym narodzie skazanym na wieczną beczynność duchową, spotykamy po raz pierwszy oplakaną doktrynę, według której nie masz żadnej bezwzględnej, wiecznej,

koniecznej przyczyny rzeczy stworzonych, według której człowiek, a z nim i wszystkie stworzenia, skazane są na zupełne unicestwienie, a nicosć ta ma być początkiem i końcem wszystkiego.

2. Lecz porzućmy Wschód tak odległy od nas, a zwróćmy się do Greków. Może materjalizm nowoczesny będzie nam wdzięczny, że wywiedziemy jego początek z „Arkadyji”. Bądź co bądź, nie ma on co tak bardzo chęć się ze swych przodków greckich. Gienijusz Grecyji w swej pierwiastkowej czystości nie zna materjalizmu. Starożytni Grecy nie tylko oddają cześć bóstwu, jako duchowi i przyznają duszy ludzkiej nieśmiertelność, lecz udochowniają samą nawet przyrodę: jistoty duchowe, nimfy i dryjady, wedle jich mniemania, napełniają źródła i lasy. Starożytni filozofowie Grecyji podobnie nie znają materjalizmu, Tales mówi wprawdzie o wodzie, jako o pierwotnej przyczynie wszystkiego, lecz niemniej przeto widzi wszędzie bogi i dusze. Poważny Pitagoras i głęboki

Parmenidas, ci dwaj swego czasu olbrzymi myśli, sięgali wzrokiem wyżej nad materiją, a najmędrszy ze wszystkich fizyków greckich czcigodny Anaksagoras, który postanowił zbadać i porównać wszystkie teoryje fizyczne swego czasu, wyznaje otwarcie, że bez ducha świata wyjaśnić nie podobna, że świata nie można byłoby pojąć nawet bez ducha rządzącego wszystkim, porządkującego i ożywiającego wszystkie jistoty.

Ojcem materjalizmu greckiego jest Demokryt z Abdery, filozof szyderca, który strwoniwszy olbrzymi spadek (600,000 złp.), rozwinął swe przekonania naukowe w stu tomach, które na szczęście nie doszły już do nas. Na czymże polega nauka filozofa z Abdery? Wygląda raczej na tłusty żarcik, niż na poważną teoryją. Jednakże zasługuje na naszą uwagę, albowiem z wyjątkiem kilku modyfikacyj, stanowi podstawę materjalizmu późniejszego. Demokryt naucza, że niezliczone mnóstwo cząsteczek niewidzialnych, podobnych do siebie w jistotnych

własnościach, lecz porozrzucanych w przestrzeni, czyli tak zwanych atomów, są pierwotnemi żywiołami wszystkich rzeczy. Te atomy wieczne, niepodlegające zniszczeniu, niestworzone, pchnięte zostały w próżnię albo w nicość. Ruch jich nie ma żadnego celu i żadna zasada niemi nie kieruje; traf jedynie stwarza z nich przedmioty i podług kaprysów swego ruchu tu wołu, a tam bryłę kamieni, tu perłę, a tam ropuchę tworzy.

Nie możemy tu przedstawiać wszystkich niedorzeczności i sprzeczności napotykaných w sofizmatach atomistycznych; dosyć będzie wykazać niemożebność uważania atomów za pierwiastkowe żywioły téj przyrody. Atomem ¹⁾ nazywa się to, co jest niepodzielne; niepodzielnym zaś może być tylko to, co jest niezłożone; a co jest niezłożone nie ma rozciągłości, co zaś nie jest rozciągłością, nie wyda nigdy przestrzeni, mocą kombinacyji lub jakiegokolwiek skupienia.

¹⁾ Od przeczenia α i od słowa $\tau\epsilon\mu\upsilon\omega$.

I tak atomistyczne dowodzenie jest samo w sobie niedorzecznością, którą poważna filozofija stale odrzuca. Szczytem nierozsądku jest jidea, jaką sobie wytworzono o próżni, mającej atomy otaczać. Przypuścić, że tylko traf stworzył i uporządkował świat — toć zaprawdę największa niedorzeczność. Traf! ten wyraz na człowieku myślącym wywiéra prawie toż samo wrażenie, co uderzenie młotem w głowę. Ale to jest jedyną siłą materyjalnej filozofiji i tylko na nie rachując Demokryt usiłował przekonać nas, że bojaźń jedynie zrodziła wiarę w bóstwa, że dusza ludzka jest jeno połączeniem atomów.

Grecy V. wieku przed erą chrześcijańską, gdy Demokryt wystąpił ze swą jdziwną teorią, byli jeszcze zbyt religijni by się nie mieli oburzyć na podobną potworność. Wkrótce jednak tłum gardłaczyw połączył się z Demokrytem; byli to tak zwani sofisci, zbiegi z pomiędzy filozofów, przekształcający jideę swego mistrza w naukę pozorną, którzy znajomość prawdy, zastąpić chcieli czcza

wymową, przekonanie wewnętrzne usiłowali zastąpić namową, a bystrość i przenikliwość umysłu powierzchowną pozłotą. Sofistyka, która w tak zwanym wieku Peryklesa, otoczyła Grecyją aureolą chwały zewnętrznej, gdy naród psuć się już począł aż do gruntu, ta sofistyka przeczyła prawdzie i cnocie, a z myśli i woli człowieka uczyniła wyłącznego sędziego wszystkich rzeczy. Sofistyka, to następstwo materjalizmu.

Związek, jaki z nim wtedy zawarła, wznowił się za dni naszych: odnajdujemy ją w naszych młodych Niemczech, które pod kwiatem porywającój wymowy ukrywają chwasty materjalizmu. Jakież to postępi!

Jednak gienijusz Grecyji nie dał się stłumić sofistyce, nie wystąpiwszy raz jeszcze przeciw niój z bohatérską odwagą, i nie złożywszy świadectwa na korzyść ducha. Nigdy materjalizm nie został świetniój potępiony jak przez Areopag, poparty poezyją i filozofiją atycką.

Nie będziemy kłaść nacisku na gorli-

wość, z jaką władze polityczne Grecyji utrzymywały wiarę w bóstwa przeciw wystąpieniom sofistów, gorliwość, któraby zawstydzić powinna naszych panów chrześcijańskich. Lecz nie możemy się powstrzymać od uwydatnienia szlachetnego zapału, cechującego tragiczków greckich, stawających w obronie ducha i zasad stanowiących podstawy moralności. Surowe obyczaje Eschila, głęboka pobożność Sofokla, płomienna muza Eurypida, protestowały przeciw antyfilozoficznemu zamachowi myśliciela z Abdery z siłą gromu, brzmiącego przez wszystkie późniejsze stulecia. Komedya nawet, zgoła niepodobna do naszej, bo daleka od posługiwania zmysłowej a nierządnej sofistyce, uważała sobie za obowiązek obnażać słabe strony filozofizmu naturalistów. Arystofanes téż jest jich najzjadliwszym wrogiem, a *Chmury* z klasyczną subtelnością chłoszczą ówczesnych i dzisiejszych atomistów.

Lecz Grecyja jawniej jeszcze potępia materyjalizm przez usta wielkich mi-

strzów filozofiji, przez wyroki owych szkół, które założywszy siedzibę w Atenach, rozgałęziły się wszędzie i podbiły świat jideji. Sokrates wyrывa Greków z ómy hipotez materyjalistycznych, a zwraca ku okręgom czynnej wiedzy. Plato, porywając nas w bystrym orla polocie, przedstawia oczom wieczne a niewidzialne jideji królestwo, skarbnicę bytowych zasad i pierwowzory wszelkiego życia; podczas gdy Arystoteles, również wielki naturalista, jak metafizyk, naśladowując swego królewskiego ucznia, rozpościęra po wszęj ziemi swą empiryczną wiedzę, i na podobieństwo Platona, przenosi nas w świat nadzmysłowy, na którego szczycie uznaje Bega, jako pierwszą przyczynę i ostatni cel wszechrzeczy.

Filozofija atycka potępięła materyjalizm Grecyji, lecz nie zdołała go zniszczyć. Siła Demokrytowa, jakto już powiedzieliśmy wyżej, leży w zakresie mózgowęj drętwoty, a uwalniając od myślenia, łatwo podbija wszystkie zgnuśniałe i niedołączone umysły; uwalnia tęg od

cnoty, pozyskując za tę cenę ciżbę zbudowanych jednostek. Czyliż tedy dziwić się można, że szkoła Demokryta znalazła większą liczbę uczniów, niż poważna Akademia, niż Liceum, niż szkoły Platona i Arystotelesa?

Arystyp, wyrodny uczeń Sokratesa, skłania się ku Demokrytowi. Sam tryumfuje na dworze tyrańskiego syrakuzyjskiego, tryumfuje też w osobie swej emancypowanej żony Arety na świetnych salonach bogatych negocyjantów aleksandryjskich; a jemu dalej, wśród jesiennej macedońskiej pory żywota greckiego narodu, zepsucie się szerzy, tym powszechniejsze jest zwycięstwo materializmu.

Epikur nową materializmowi nadaje osnowę, dorzucając nowe myśli i spostrzeżenia do Demokrytowych poglądów. Strona podstawowa szkoły epikurejskiej jest po prostu ponownym niezmiennym wydaniem abderańskiej; lecz zastosowanie materialistycznych zasad

Materializm.



w zakresie życia praktycznego, nauka wyrafinowanej zwierzęcości, bezpieczeństwo a bezkarność ateizmu, znalazły w Epikurze głosiciela i podporę niezrównaną! Zbytek i zepsute obyczaje za cesarstwa Rzymskiego, niezmierne bogactwa Rzymu, zamożność i przepych pałaców cesarskich, potężnie wpłynęły na rozszerzenie się doktryny filozoficznej Epikura. Jidźmy w ślad za materjalizmem na tę nową widownię, gdzie tryumfował w całym blasku, lecz gdzie doznał także dotkliwój porażki.

3. Nie mamy zamiaru przytaczać po szczególe jimion wszystkich, zaciągniętych pod chorągiew Epikura. Wszyscy są do siebie podobni, a jich mowa nie przedstawia więcej odcieni, jak mowa téj nieczystej rasy, z którą Horacy nie lęka się jich porównywać. Trudno się nam jednak powstrzymać od ogłoszenia praktycznego komentarza, jaki doktryna materjalizmu znalazła w cesarstwie Rzymskim. Wszędzie gdzie ten wielki naród, niezwycięzony niegdyś dla suro-

wości swych obyczajów i dla pełnych życia przekonań religijnych, przeprowadził swe orły zwycięskie znajdziemy dość materyjału do zadania sobie tych bolesnych pytań: Co się stanie ze światem, jeśli materyjalizm bezspornie nim zawładnie? Żądza krwi, która popycha wszystkich bez różnicy stanu i wieku, słabe niewiasty i szlachetne westalki, poważnych filozofów i rozpasanych używaniem rozpustników na widowisko krwawych ofiar ludzkich, by się rozkoszować widokiem krwi, płynącej strumieniami; okrucieństwo, z jakim rzuca no ludzi na pastwę dzikim zwierzętom; przedstawienia wreszcie amfiteatralne są arcydziełami i koniecznemi wynikami materyjalizmu.

Cyrk jest tylko odbiciem jintellektualnego i moralnego życia Rzymian i co tu wśród uroczystego blasku się odbywa, to samo popełnia każdy obywatel na niewolnikach, nad którymi prawo życia i śmierci posiada, na dzieciach, które rzuca okrutnie w rowy drogi apijskiej. Cały

Rzym cesarski przyjął teorię materjalizmu i we wszystkich sferach życia publicznego i socyjalnego, jidea ducha, jidea nieśmiertelnego a wiecznego żywota i wiara w bóstwo, nieznacznie się zatarły. Jeżeli kiedy materjalizm mógł spodziewać się zapanowania nad światem i usunięcia tego, jak nazywa, przesądu wiary w ducha, to bez zaprzeczenia w epoce, kiedy Nerony i Domicyjany zasiadali na tronie Cezarów.

Lecz wróćmy do cyrku. Znajdziemy tam obok broczących we krwi ofiar filozofii epikurejskiej najszacowniejsze świadectwa na korzyść ducha: — męczenników. Jich odwaga bohatérska, jich siła nadprzyrodzona, pragnienie śmierci, wiara w życie wieczne, aureola która jich otacza, światło niebiańskie jich oświecające, nie sąż to świadectwa składane światu duchowemu? lub mówiąc dokładniej, czyż nie sam duch napełnia jich światłem i objawia swe jistnienie właśnie w chwili, kiedy zdawano się o nim zapominać zupełnie?

Ale męczennicy nie są jedynym wymownym pomnikiem życia duchowego; mamy jinny bardziej uderzający, wspa-
nialszy jeszcze: mam tu na myśli jistnie-
nie samego Chrześcijaństwa, tego po-
mnika najbardziej duchowego. Wszę-
dzie gdzie religija chrześcijańska zapu-
szcza swe korzenie i rozwija się, mate-
ryjalizm nietylko upada, ale nadto staje
się niemożebnością. W obec nauki chrze-
ścijańskiej, w obec wzniosłego mistycy-
zmu i cudów życia moralnego obficie po-
wstających z Kościoła chrześcijańskiego
jako z tajemniczego źródła, zapytujemy,
któż chciałby się cofać do doktryny De-
mokryta i przedstawiać bóstwo jako uro-
jony utwór bojaźni, a duszę jako kom-
binacją atomów?

W rzeczy samėj, widzimy, że mate-
ryjalizm znika z widowni świata w prze-
ciągu przeszło dziesięciowiekowym. Od
VI do XVI wieku Zachód pozyskany
zupełnie Chrystyjanizmowi, nie przed-
stawia ani jednego materyjalisty. Dopie-
ro pod chorągwią półksiężycy negacyja

ducha mogła się wytworzyć. Na Mahometa i jego zwolenników, spada smutny zaszczyt zmiany nauki duchownej, wśród bezwstydných tajemnic Seraju, i zmysłowych obrazów, jakie przedstawiał raj Jislamizmu. Podania epikurejskie przechowały się jedynie dzięki szerzącemu skażeniu despotyzmowi kalifów. Jednak mimo swego poniżenia, muzułmanin stoi jeszcze znacznie wyżej od materyjalisty dzisiejszego, a filozofija arabska, jakkolwiek zepsuta, nie doszła przecież nigdy aż do niedorzeczności Demokryta, ni wspólności Epikura.

4. Wywołanie z grobu dwóch opiekunów starożytnego materyjalizmu zostawione było epoce, która zerwała z cywilizacją chrześcijańską, która owszem cofnęła się aż do pogaństwa. Powaga i świętość wiary chrześcijańskiej powiązały różnorodne żywioły cywilizacji pogańskiej, a zmieniwszy je do pewnego stopnia uszlachetniły je. Lecz w miarę jak ich działalność traciła na potęgę swojej, dawne żywioły ukazywały się znowu

podobne do materji wychodzącj przy rozkładzie jistot organicznych. Trzymajmy się tego obrazu, doskonale bowiem wyjaśnia powtórne zjawienie się materjalizmu w tak zwanj epoce Odrodzenia. Podobnie jak śmierć zacięra piękność i cerę oblicza naszego, tak wolna doktryna materjalizmu, wykładana po uniwersytetach Włoch, Francyji i Niemiec, zniszczyła jidealną piękność średnich wieków. Reforma niemiecka, która ze względu na swą naturę i dogmaty, na piérwszy rzut oka powinna była stanąć przedmurzem szérzeniu się materjalizmu, w rzeczywistości udzieliła mu skutecznej pomocy. Wyswabadzając ducha z pod jarzma powagi boskiej, zmierzala do wyzwolenia ciała z niewoli ducha: Luter i Junker Hütten byli w zażyłych stosunkach. Może to spostrzeżenie wyda się nieco przesadzone, jednak historyja cywilizacyji XVI i XVII wieku stwierdza je punkt po punkcie. Protestancka Anglija, przekształcona rewolucyją polityczną i religijną, stała się

pierwiastkowym ogniskiem materjalizmu nowożytnego. Hobbes, Brown, i Hume, wznowili doktrynę Epikura z nagością, na którąby zarumienił się sam nawet Demokryt; potępiają nielitościwie wszystkie dzieła, w których znajduje się jidea lub nawet wzmianka o czymś nadzmysłowym i duchowym, już z góry potępiają wszelkie usiłowania powołania się na Rozum i Mądrość przewodniczącą rządowi świata. Z Angliji materjalizm przeszedł do Francyji; tu wywarł te same prawie skutki, co niegdyś na świat rzymski, w ostatnim wieku przed Chrystusem. Przepych dworu francuskiego dostarczył mu tych samych żywiołów, co dawniej rozpustny zbytek pałaców rzymskich. Zwolennicy Epikura mogli sobie wkrótce powinszować szczytnego zjawienia się swego w salonach, gdzie Helwecyjusz, że użyjemy energicznego wyrażenia jego córki: *jedząc* usposabia ducha; aby najbardziej wynieść człowieka Lamettrie przedstawiał go jako roślinę, Bonnet, Rousseau i de Mandeville,

w przystępie dobrego *humoru* widzą społeczeństwo ludzką w najgrubszych stosunkach zwierzęcych.

Materyjalizm próbował znowu swęj płodności, nie tylko w teoryji (nie ma teoryji czystęj na tym świecie, i nic nigdy nie przeszkodzi myślóm ludzkim tłómaczyć się czynami), lecz w praktyce, na gruncie rzeczywistości. Jakiż stąd rezultat logiczny? Materyjalizm wydaje potworny pomiot, rewolucyją francuską. W krwawe dni wrzesniowe, Paryż ponowił wszystkie okropności rzymskiego cyrku, przelęwając krew potokami. Ziarno tragiczne tu i tam jest jedno i to samo; rzezie francuskiej konwencyji były tylko mniej metodyczne, nieco gorzej uorganizowane, od widowisk rzymskiego amfiteatru. Twórczą, ucieleśniającą się podstawą obojga jest moralność ateizmu; owa wslawiona materyjalistyczna filozofija prawa, apostołowana przez Jakobinów: gilotyna w nięj to święte wolności drzewo, to symbol wyzwolonej ludzkości. Rewolucyjia francuska jest epilo-

logiem czwartego aktu historyji materjalizmu. Przejdźmy do piątego.

5. Materjalizm nowoczesny w swym początku, rozwoju i postępowaniu swoim nosi na sobie charakter szczególny. Badacz potrzebuje być bardzo uważny, nader przezorny, by mógł go poznać pod nowym płaszczem, którym się starannie okrywa. Ohyda oblicza francuskiej rewolucyji łatwo nam tę jego pilność wyjaśnia. Zadygotała uczuciem wstrętu Europa patrząc na krwawą postać materjalistycznej Francyji, a więc wrażenie to winno się zatrzyć, zanim ostatnie pokolenie upodoba sobie na nowo w teoriach, obalających wszelki porządek.

Filozofija niemiecka miała się podjąć téj dziwnej rehabilitacyji; uważała jednak za potrzebne użyć podstępny już w samym początku: ukrywając starannie pod swym czarodziejskim płaszczem zmysłowość i materjalizm, tajiła się z nim w oczekiwaniu przyjaznej godziny.

Ludwik Feuerbach, jak powiedzieliśmy wyżej, wydaje go znów na jaśnię.

Zaczyna być racyjonalistą w znaczeniu Kanta, dalej pantejstą w pojęciu Hegla, a kończy na materyjalizmie w rozumieniu Epikura i Lamettrie'a. „Bóg był pierwszą mą myślą, mówi, rozum drugą, a natura trzecią”. Te słowa wyrażają dokładnie postępowy bieg jidej nietylko L. Feuerbach'a w szczególności, ale całej historyji wieków ostatnich. Porzuciwszy wiarę w Boga dla bałwochwalczej czci rozumu, gienijusz niemiecki schylił swe czoło aż do ziemi, a natura, którą deptał nogami, stała się dlań bóstwem. Ocucony z hałaśliwego zamętu filozofiji Hegla, za ledwie zbudzony ze snu, daje się złapać w sidła *Listom fizyjologicznym (Phisiologische Briefe)* p. Vogt'a, z jednéj strony, nadstawiając ucha bajkom p. Moleschott'a o *Biegu życia (Kreislauf des Lebens)*, z drugiejj daje się oczarować humorystycznym fantazyjom p. Büchner'a o *Sile i Materyji (Kraft und Stoff)*. Jakież myśli oznajmili nam ci mistrzowie? Rozbierzemy to później. Nim jednak przystąpimy do tego szczegółowego badania, uważa-

my sobie obowiązek wyznać przedewszystkim, że nie przedstawiają nic nowego, chyba frazeologiją i terminy na pozór uczone, któremi usiłują osłonić swe jidee. Słusznie mówi o nich Liebig, że są to ludzie, którzy ledwo dotknawszy nauk przyrodzonych, pawią się, że ostatnie tajemnice niebu i ziemi wydarli. Jich siła leży chyba w zuchwalstwie, z jakim piętnują wszystko, co się jich próżnym teoryjom sprzeciwia, i w zręczności, z jaką zawracają głowę łatwowiernemu czytelnikowi, półmaksymami i żartami nie na swoim miejscu.

Powtarzamy raz jeszcze, że w odurzeniu skojarzonym z chętką umysłów płochych zamyka się cały sekret propagandy materjalistycznej. Tu, jak w wielu innych wypadkach, można sprawdzić to smutne prawo ducha ludzkiego: że popularność błędów jest w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do jich wewnętrznej wagi. Ta przystępność materjalizmu jest smutnym barometrem jistotnego stanu oświaty w Niemczech i siły

moralnej naszego społeczeństwa nowożytnego.

W krajach, gdzie prawdziwa nauka straciła swój wpływ na umysły, tam jedynie literatura taka jak *Gartenlaube* ¹⁾ i romanse Gutzkow'a mogą mieć jakąś wartość. Przekroczylibyśmy granicę tej broszury, gdybyśmy chcieli wyszukiwać przyczyn tego stanu; mniej jeszcze możemy ocenić i określić jego przyszłość. Ograniczymy się na twierdzeniu, że materjalizm nowożytny nosi ten sam charakter co materjalizm wieków ubiegłych, i że dziś, jak tysiąc lat temu, korzeniami i owocami swými, ściśle łączy się ze wszystkiemi czynami, cechującemi upadek ducha ludzkiego.

¹⁾ *Altana*, jestto przegląd tygodniowy jilustrowany, wydawany przez pijetystów protestanckich pruskich. Rozchodzi sie go bardzo wiele, bo pono 200,000 egzemplarzów, a wstyd dodać, że u nas, nawet niektóre katolickie rodziny prenumerują to pismo, nie bacząc, że pod pięknými obrazkami i niesłychanie niską ceną (4½ złp. kwartalnie) kryje się niebezpieczna trucizna.

(Przyp. tłum.)

II.

MATERYJALIZM

POD MASKĄ NAUKI.

Najświętszych i najpoważniejszych wyrazów naszej mowy, usta ludzkie częstokroć najhaniebniej nadużywają.

Po Bogu, świętych tajemnicach naszej wiary, nie ma terminu, któregooby rzeczywiste znaczenie więcej zostało przewrócone nad wyraz *nauka*. Jileżto rzeczy złych i niegodnych nie nazwano tym mianem, od czasu jak wąż kusiciel uwiódł niewiastę dla mniemanej świadomości złego i dobrego, odkąd mówcy greccy przyznali sobie tytuł *Sofistów*, od wieku kiedy miano: *Gnosis* (nauka) pokryło przepaść największego głupstwa! Nigdy jednak nkt tej poważnej nazwy nie shańbił w sposób bezwstydniejszy jak nasi

materyjaliści nowożytni. Nadawszy jimie nauki swęj doktrynie robią wiele hałasu tym szumnym mianem. Człowiek, wedle nich, ufać winien jedynie tylko wiedzy, poznaniu, pojętności; wszystko zaś, na co wiara przyzwala, co przedstawia jako tajemnicę rozumowi ludzkiemu, sam rozum odrzucić winien, bo to poniża człowieka, jest jeno ciemnotą, niewolnictwem, zabobonem i przypuszczeniem. Nauka, którą materyjalizm przeciwstawia wierze, jest tylko *doświadczeniem*: to tylko, co dostrzegamy zmysłami, co widzimy, słyszymy, co możemy zmierzyć i zważyć, jest jedynym przedmiotem prawdziwej nauki. Każdą jinną rzecz jak uczy nas p. Büchner nazwiemy *transcendentalną* i będziemy uważać ją za skażenie umysłu. Zacząwszy od doświadczenia zmysłowego, mówią dalej materyjaliści, człowiek powinien koniecznie iść po drodze najsurowszego badania, wsparty wynikami odkryć naukowych; odwołując się wyłącznie do faktów, przyjmując to tylko, co można faktami fizyczn-

mi stwierdzić; wszystko zaś, co przypuścił zgodnie z doświadczeniem, winien zatrzymać bez troski, nawet choćby to było przeciwne wszelkiemu jinnemu punktowi widzenia. Uważamy za właściwe przytoczyć tu kilka wierszy jednego z najślawniejszych materyjalistów nowéj szkoły; czytelnik zobaczy w jakim obozie znajdują się jintelligencyja i wolność ducha: „*Badanie empiryczne natury, mówi Cotta, ma za cel jedyny odkryć prawdę(!!!), bez względu na to, czy jest przyjemną lub przerażającą według danych przyjętych, piękną lub szpetną, logiczną albo niekonsekwentną, rozsądną czy głupią potrzebną lub zadziwiającą!*”

Oto bezwątpienia bohaterstwo godne podziwu! Tak, potrzeba być obdarzonym siłą więcej jak potrzebną, aby się nie cofnąć przed prawdą *budzącą wstręt, rozpacz niekonsekwentną, głupią!* Cóż to za dziwna prawda! Pytamy p. Cotty czy on i jego zwolennicy mogą posunąć dalej ruinę jintelligencyji i serca ludzkiego. Oto dokąd dojść mogą *liberaliści nauki.*

Zakazawszy nam schylać głowę przed świętými tajemnicami Chrystyjanizmu: pod pozorem wolności, okuwają umysły nasze w kajdany.

My téż chrześcijanie katolicy, nieograniczamy się na wierze; chcemy przyjść do poznania przez wiarę, aby drogą poznania dojść do wiary; chcemy poznać, wierząc, aby zrozumieć, o jile możebna, to, w co wierzymy. Zaprawdę, szacunek i miłość dla nauki, jakiemi Chrystyjanizm nas napełnia, są głębsze, żywsze i dawniejsze, niż szacunek i miłość, jakiemi natchnąć nas usiłuje materjalizm nowożytny. Rozważanie natury nietylko że nie budzi w nas wstrętu, jest nam owszem miłe. Tak: słodkie to i święte zajęcie dla nas czytać bezustannie w księdze natury, i zgadzamy się z materjalistami w twierdzeniu, że dla rozwoju i postępu naszych wiadomości naukowych, doświadczenie jest nieodzowne. Przyznajemy z Platonem, że jeżeli jinteligencyja nasza ma się rozwinąć,

doświadczenie musi być koniecznym punktem jęj oparcia; z Arystotelesem, że doświadczenie jest początkiem wszelkiej wiadomości; ze św. Tomaszem, który mówi: że nie można się obejść bez doświadczenia, bo ono jest nietylko kolębką, ale i nieodstępną towarzyszką naszych jidei, nawet nadzmysłowych. My, równie jak materyjaliści, odrzucamy myśl tak zwaną czystą, to jest zupełnie obcą wszelkiemu doświadczeniu, usuwającą nam ziemię z pod stóp, a której jedynym rezultatem jest jeno chorobliwe znużenie mózgu ¹⁾. Bezwątpienia, badania ludzkie winny być dokładne, to jest konsekwentne, nie należy przyjmować za dowiedzione tego, co dowiedzionym nie jest, ani przedstawiać za wynik nauki te-

¹⁾ Autor czyni tu aluzję do systematów filozoficznych Fichte'go, Schelling'a i Hegla, których przyćmione teoryje są albo niezrozumiałe albo przeciwne uczuciu wewnętrznemu i rzeczywistości.

(Przyp. tłom.)

go, co się z całą widocznością z jasnych prawd daje wyprowadzić ¹⁾).

Jeżeli materyjaliści mają się zadowolnić naszym dowodzeniem, niech nam pozwolą powiedzieć sobie, że jich wywody często najmniejszej nie wytrzymują krytyki; że oni-to właśnie nadużywają proporcja wiedzy, gdyż często podają za prawdę jakąś krańcową niedorzeczność; że zbeszczeszczają poświęcany grunt naukowego badania haniebnymi hipotezy i brudnymi przesady; że mniej niż ktokolwiek jinny wychodzą ze stanowiska ścisłych badań, używając jeno pozornie dowiedzionych faktów do wprawienia w ruch, że tak rzekę, swego kuglarskiego woza.

Zakres obecnego pisemka nie dozwala rozwinać téj tezy, tak, jakbyśmy pragnęli, spodziewamy się jednak dowieść jój dostatecznie.

¹⁾ Widocznie autor mówi tu tylko o naukach ścisłych. (Przyp. tłum.)

1. Zatrzymajmy się najprzód z materialistami na gruncie nauki, którą słusznie, w obec reszty wszechwiedzy, przedsiönkiem albo szkołą przygotowaną nazwano: chcemy tu mówić o logice, czyli umiejętności, zastanawiającej się nad prawami ludzkiego poznania.

L. Feuerbach twierdzi, że tylko to, co podpada pod zmysły jest jedynie prawdziwe i rzeczywiste, a p. Vogt dodaje, że granica doświadczenia zmysłowego jest jednocześnie granicą myśli; wszelkie poznanie jest zmysłowym, podług słów p. Moleschott'a.

Wyrazy te, plód surowej a płaskiej samowoli, nie opierają się na niczym, nawet na cieniu dowodu.

Tak więc wszystko, co od tysiąca lat ród ludzki przyjmował i szanował jako prawdę nadzmysłową, jest niczym, jest urojeniem, wytworem obłąkanego mózgu! Zuchwały-to a surowy zamach; sprawia na nas wrażenie podobne do tego, jakiegobyśmy doznali, gdyby nagle wydarto nam oczy, a piękny różnobar-

wny świat, znikł bezpowrotnie dla chciwego przedmiotowych badań ducha; i gdyby pozbawiono nas narzędzi słuchowych wydalających nas na zawsze ze wspaniałego dźwięków królestwa a smak i powonienie powstały jedynym miernikiem, jedynym, w obec żyjącego świata łączności ogniwem. Okrutnego czynu wymaga po nas wyrok taki; bo skazuje na dobrowolne, straszniejsze od najbardziej wyszukanych sztuk katowskich, kaléctwo. Nie będziemy się jednak skarżyć, i w milczeniu zniesiemy męczarnie, jeżeli materyjaliści zgodzą się ze swój strony, na jeden mały warunek. Spodzielam się, że nieoskarżą nas o zbyt wielkie wymagania. Warunek to następny: Niech materyjaliści mają dość logiki i prawości, by pierwsi wyparli się wszelkiej myśli, wszelkiego wyobrażenia, nie pochodzącego ze zmysłów. — Tym sposobem pogodzą się z samými sobą, pogodzą się ze swym naczelnym założeniem. Skoro przyjmą ten warunek, oto wniosek nasz: Jeśli już wszelkie

1. Zauważajmy się na przykład z mat-
 poznanie jest zmysłowym, jeśli przy-
 mówać należy tylko to, co nam nasza
 wrażliwość bezpośrednio podaje, odrzucić
 więc metafizyczne pojęcia przyczyny
 i skutku, bytu i jistoty, materiji i siły,
 które ciągle na ustach waszych widzimy.
 Wszystkie te wyższe pojęcia przekracza-
 ją zmysłową dziedzinę; czyż bowiem oko
 widziało kiedy nieskończoność? a ucho
 słyszało wieczność? czyśmy kiedy zako-
 sztowali zmysłowo jideji piękna i doty-
 kali jistoty rzeczy własnemi rękoma?
 Niechże więc materjaliści postąpią
 uczciwie, zrzekając się pojęć niezgo-
 dnych z przyjętą przez nich zasadą,
 a wtedy, do pewnego punktu, zrozumié-
 my jich wywody. Lecz oni nie mają
 téj prawości, i mieć jój nie mogą. W rze-
 czy saméj, przerzucmy jich dzieła, a zo-
 baczymy, jak za każdym wiérszem wpa-
 dają w najdziwaczniejsze sprzeczności.
 Moleschott np. mówi o *jednej, wieczystej*
twórczej wszechmocy materiji. P. Büchner
 zabawia nas gawędą o *nieskończonej go-*
dności materiji, a p. Vogt odwołuje się

do *bezwzględnej* siły natury. Jeżeli wszelka świadomość jest zmysłowa, jakąż wagę mogą mieć pojęcia wszechmocności, wszechpotęgi, wieczności, nieskończoności, bezwzględności, do których mimowoli się zwracają? Pisarze ci odrzucają wszelką prawdę duchową; czym się jednak dzieje, że się nią posiłkują dowolnie? Te pojęcia, podług nich, są plodem mózgowego obłądu, czemuż więc *zdrowi owi myśliciele* dają im przytułek? Wiarołomstwo, bezwstydné wiarołomstwo, kuglarstwo! Otóż to postępowanie godne zajisté niecnych graczy, którzy monetę, uznaną przez siebie samych za nieważną i podrobioną, w swym własnym jinteresie, na stół, jako ważną rzucają.

Bądź co bądź, łatwo sobie wytłomaczyć to oszustwo; jest ono prawdziwą koniecznością. Gdyby materyjalista poważnie a niezłomnie przyjmował to, co nazywa swémi zasadami zmysłowémi, gdyby wyrzekł się rzeczywiście wszystkich pojęć, nie pochodzących od zmysłów, musiałby zamilknąć. Tak, trzeba

by mu było wyrzec się mowy ludzkiej, a poprzestać na zwierzęcej.

Nadzmysłowe pojęcia są jście dyamentami, stanowiącemi wspólnie oś, około której krąży cała budowa myśli ludzkiej; skoro tylko raz je wywrócimy, wnet myśl sama zatrzyma się w swym biegu. Zacny a szczery materyjalista nie powinien ani jako professor, ani jako pisarz nauczać i rozwijać swojej doktryny. Lecz poważny, a zostający w nieprzerwaną, a pełną zgodzie ze swą naczelną zasadą, apostoł materyjalizmu mógłby, co najwięcej, czekać i kasać, rzyć, mrużyć lub ryczyć. Nie chce poddać się temu i właśnie dlatego, że nie chce i chcieć nie może, musi zejść aż do nikczemnej roli szarlatana. W każdej chwili, na każdym kroku musi sam korzystać z tego, czego jinnym odmówił, twierdzić czemu przeczył; słowem, musi być nieprawym graczem, chcąc zostać profesorem lub pisarzem.

2. Taki jest ogólny wypadek *logicznego badania*, jakie z materyjalistów prowadzić się ośmielamy. Sprawdźmy teraz jich metafizykę. I tu także daje się widzieć, że mniemana wiedza materyjalistów jest tylko zuchwałą a płochą jigraszką, dokonywaną na tłumie pojęć podstawowych, bezecną zniewagą najwznioślejszych i najwidoczniejszych praw myśli, wzgardą wszystkich zasad świętych i niezmiennych, wpojonych w pamięć człowieka, i tworzących najwyższy trybunał wszystkich czynów jinteligien-cyi i sumienia ludzkiego.

Przedewszystkim, winniśmy powtórzyć tu uwagę, o jakiej uczyniliśmy wyżej wzmiankę, w przedmiocie kwestyj logicznych. Materyjaliści nowożytni naśmięwają się z metafizyki, to jest z nauki, traktującej o najwyższych i naczelnych, słowem pierwszych podstawach bytu; uznają tylko empiryzm, tylko czyny stwierdzone doświadczeniem fizycznym. W gruncie rzeczy jednak, ci panowie są metafizykami okrytými usłużnym płaszczem

naturalizmu, przez liczne dziury którego przegląda cześć nikiel metafizyki. Rozważając ją (metafizykę) oddzielnie, samą w sobie, dalecy jesteście od przypisywania winy materjalistom. Empiryzm nie może się obejść bez spekulacyji; ci nawet, którzy wszelką odrzucają filozofiją, wyzwolić się od jej wpływu nie są w stanie. Metafizyczne kwestyje na podobieństwo promieni słonecznych przenikają wszystkie nauki, a najciaśniejsze okręgi ludzkiego poznania bez ich światła obejść się nie mogą. Nie dziwimy się więc bynajmniej, że materjaliści na przekór swym najuroczystszyr zapewnieniom, wnoszą się co chwila do jidej filozoficznych, że porzucając dziedzinę chemiji i zoologiji, usiłują się wedrzeć aż na ciemne, bo nadzmysłowe metafizyki, kosmogoniji i teologiji wyżyny. To nas wszakże dziwić powinno, że do tego sami przyznać się nie chcą, i że ci wstydlivi metafizycy, bezwstydnie przed swą rzeszą na kazalnicy występują.

Cała mądrość materjalizmu streszcza się w dwóch pojęciach, zdobiących nagłówkową kartę słynnego dzieła p. Büchnera: *siła i materija*.

P. Büchner zrobiłby mądrze, gdyby nam dał dokładne określenie tych dwóch terminów, a ponieważ aby być konsekwentnym z sobą samym, winien unikać wszystkiego, co jest podobne do metafizyki, niech więc użyje sposobów chemicznych, naprzykład udoskonalonej fotografii. Mogliśmy się przynajmniej spodziewać, że logik p. Moleschott nie zaniedba dać nam określenia swój materiji w której, dzięki postępom chemiji i fizyki doświadczalnej, na dnie tygielka, śród przydługiej destylacyji zapewne, odkrył wiecznie twórczą potęgę. Lecz nie ludźmy się ezczermi nadziejami. P. Büchner pod nagłówkiem: „*Siła i Materija*” wyklada jawnie metafizykę, a pan Moleschott, w swym *Obiegu życia* odwołuje się bezustannie do naszego filozoficznego zmysłu.

Przyznaliśmy się już wyżej, że byliby-

śmy w niemalym kłopotcie, gdyby nam kazano okréślić atom Demokryta. On sam nas z niego nie wyprowadził; może pan Büchner będzie szczęśliwszy? Pan Büchner podziela nasz kłopot, i dlatego używa ogólnego wyrażenia: materyja; lecz wprowadza nas w prawdziwy labirynt, gdy tę materyją, która bywa nie raz czymś jednostkowym i rzeczywistym, okréśla jako wieczną i nieskończoną, dodając z niezachwianym spokojem ducha, że siły, jako własności jistotne i nierozdzielne są od wieków z tą nieśmiertelną materyją związane. „Nie ma, mówi, materyji bez siły, ani siły bez materyi”; co kończy temi słowy: Ponieważ nie ma materyji bez siły, ani siły bez materyji, nie ma więc wątpliwości, że świat nie mógł być stworzony, a zatem jest wieczny.

Wszystko to ciągnie się przez dziesięć stronnic w wyrażeniach bardzo ujmujących: najpoważniejsze kwestyje na niebie i ziemi rozstrzyga tu kilka przytoczeń z p. p. Moleschott'a, Cotty'ego

i Vogt'a; dawnego Boga odrzucono w pierwszych zaraz wierszach téj publikacyji; jideę stworzenia okréślono wyrazem *niedorzeczność*, a nicość pierwotną postawiono pod pługiem jako potwór logiczny i empiryczny razem. Wszystko to, powtarzamy, na dziesięciu stronicach rozwlekłego pisma! Zdaje się jakby p. Büchner chciał sobie przyswoić język Cezara: *Veni, vidi, vici!*

Nie lękajmy się. Wolno nam będzie, liczymy na to, przesłać naszemu przeciwnikowi pokorną prośbę. Ośmielamy się więc spytać potężnego Cezara metafizyków, co rozumie przez *materyją*? Jeśli pod tym wyrazem rozumie to, co my nazywamy substancyją, tedy jest rzeczą niezaprzeczoną, że nie ma siły bez materji; siła bowiem jistnieje tylko w jistocie rzeczy, w substancyji, czyli w rdzeniu bytowym; łatwo zrozumieć że nie ma téż substancyj bez siły, bo wszelka jistota żyjąca posiada pewną siłę, pewną zdolność do działania. Siła twórcza bez

Boga dyszącego w jej podstawie, byłaby, bez zaprzeczenia, niedorzecznością, głupstwem. Gdyby p. Büchner zechciał nam to powiedzieć, możebyśmy zamilkli. Jinna wszakże będzie odpowiedź, jeśli pod wyrazem *materyja*, rozumiano masę ruchomą, zmienną, nieokręślną, podzielną i przypadkową, stanowiącą podstawę rozwoju postaci i spraw cielesnych; jeśli p. Büchner o tej materyji twierdzi, że bez niej niemożliwą jest siła, i jeśli tej materyji przypisuje nieśmiertelność, wieczność, wszechpotęgę twórczą. W tym razie powinniśmy przypomnieć sobie prawo, na którym spoczywa wszelka myśl rozumna, to jest: że nie można twierdzić o jednym przedmiocie, i pod tym samym względem, tak i nie: to, co jest ustawicznie zmienne, nie może być wieczne, to, co zmienia się ciągle, nie może być nieśmiertelne, to, co podlega rządowi i przymusowi, nie może być niezależne, a tym mniej, wszechmocne. Jeśli materyja przeżywa jednostkowe ciała, trwając po

za jich grobem, nie jest przez to ani bez końca i bez początku, ani bezwzględnie rzeczywistą; jeżeli bowiem nie ginie przez rozstrój form, bo już jako taka (t. j. martwa), znajduje się pod wszystkiemi formami, nie wynika stąd zgoła, że nie może być zniszczoną, a tym mniej jeszcze, że przed wiekami stworzona być nie mogła.

Przeciwnie, wręcz powiedzieć możemy, że materyja jest właśnie tą stroną stworzenia, która najgłośniej przypomina duchowi, że podstawa jój bytu nie w niej samój spoczywa, że wyższa jakaś jistność powołała ją i wprowadziła do wszech-jistnienia wrębów. Materyja, już przez to samo, że jest przypadkową, niestałą, i bezustannie pozbywającą się swęj postaci, dowodzi oczywiście bytowania Jistoty nieograniczonej, bezwzględnej a wieczystej, i podobnie jak cień najgęstszy najlepiej przypomina światło, którego jest przeciwieństwem.

Lecz nie błądźmy po suchych ścieżkach metafizyki. Dość kilku śmiałych

kroków, aby dowieść jawnie lekkomyślności, z jaką materjalizm usiłuje utrzymać swe zdania, i jak dalece liczy na łatwowierność ogółu.

Metafizyczne wykłady materjalizmu przywodzą nam żywo na pamięć powieści i przygody ś. p. barona von Münchhausen'a) ¹⁾. Są one nieocenionym skarbem w kole dzieciennym i wśród kominkowych myśliwskich biesiad; — w ogóle tam, gdzie się myśl nie zbudziła jeszcze, lub znużona spoczywa chwilowo. Czytelnikom *niemyślącym* dość z p. Büchnerem powiedzieć: „Materja powinna być także obdarzoną *ruchem wiecznym*; i dla tego-to ruch jest równie jak i materja wieczny.

Powinna? Dla czego? Dla tego, że powinna! odpowiada nam p. Büchner. Ależ materja nie ma w sobie nic, coby mogło a tym mniej, coby *powinno* tworzyć ruch, jest tylko, jako bezwładna masa, przed-

¹⁾ Nazwisko bohatera powieści ludowych niemieckich. (Przyp. tłom.)

miotem ruchu. Pytajmyż się zatem, co powoduje ruch? Kwestyja ta Arystotelesa, książęcia filozofów podniosła do jideji Boga, do jideji *niewzruszonego ruchu*, a wielkiego Newtona zmusiła do wyznania, które jakkolwiek nie tłumaczy całej prawdy, wyjaśnia wszakże jedną jej stronę: prawo ciężenia zdaniem jego nie tłumaczy dostatecznie obrotu nieba, jeśli nie uznamy jakiegoś naczelnéj jistyoty, dającéj wszechświatowi piérwszy popęd. Dla św. Tomasza z Akwinu i Leibnitz'a, starczyło to jedno pytanie za najwidoczniejszy dowód bytności Boga.

Zajiste, wiek barona Münchhausen'a już dawno przeszedł dla tych zdrętwiałych szperaczów. Po co tu mówić o Bogu, przyczynie ruchu wszechświata? Po co prawić o jakiegoś wszechmocności i o sile twórczéj? „Powinowactwo atomów materyji jest wszechwładzą twórczą”, mówi nam p. Moleschott, a musi-to być zdanie pełne prawdy, bo p. Büchner ponownie je wypowiada. Powinowactwo atomów materyji, jak wiemy, jest pra-

Materyjalizm.

wem, według którego materia skupiać się może i dzielić. Lecz skądże to prawo pochodzi? Kto zamknął i zapieczętował związek tajemny, łączący atomy? Kto jim nadał siłę przyciągania i odpychania? Któż jest sprawcą dramatu, w którym niedziałki, w nieprzerwanym łańcuchu czasów, gubią się i odnajdują, rozdzielają i łączą? Pytanie to stawiają sobie wraz z nami, wszystkie rozumne twory ziemiokręgu; ono prowadzi pod tron boskiej mądrości, wszechwładnej i twórczej ¹⁾. Pan Moleschott nie jidzie

¹⁾ Materjaliści niemieccy, szczególnie p. Büchner, w ostatnich czasach z tryjumfem podnieśli kwestyją tak nazwanego *samorodztwa*, twierdząc, (patrz: *Sila i materia. Filozoficzne studyja na polu doświadczeń przyrodniczych Ludw. Büchner'a. Spółszczył E. Mułski*. Lwów. 1869, str. 50), że „wątpliwość co do jistnienia samorodztwa w najniższych szczeblach życia zwierzęcego i roślinnego zupełnie usunęły prace uczonych francuskich”. Między niemi p. Büchner wylicza *Pasteur'a*. Tymczasem tenże sam Pasteur, pierwszorzędnny chemik francuski, ogłosił w *Revue des deux mondes* (w zeszytcie z 15 września 1863) ciekawą rozprawę, w której zwy-

z nami. Całym jego światem jest pracownia chemiczna; przed swą retortą na-

cięsko pobił p. *Pouchet'a*, zwolennika samorodztwa i świetnemi doświadczeniami wykazał, że wszelkie rośliny i zwierzęta mikroskopiczne w płynach tworzą się z zarodków, unoszących się w powietrzu i z niego spadających. Słów prawdziwie brakuje do podziwiania takiej „odwagi” p. Büchnera! Ale znaleźli się i przeciwnicy spostrzeżeń Pasteur'a, opierający się na wydobywaniu się niektórych substancyj organicznych chemicznym sposobem wprost z pierwiastków nieorganicznych. P. Büchner (str. 52) mniema, że jestto punkt wyjścia do wywodu wszystkich substancyj organicznych ze świata anorganicznego. Przypatrzmy się bliżej téj ostatniej tarczy, po za którą chronią się zwolennicy samorodztwa.

Wiadomo, że ciała zwierzęce i roślinne składają się z tych samych pierwiastków chemicznych, co twory nieorganiczne: z wodorodu, tlenu, azotu, węgla, nieco fosforu, żelaza, siarki i t. p. Chemija wiedziała to dosyć dawno, ale chociaż do woli ciała organiczne rozkładała na pierwiastki, nie umiała jich napowrót składać! Wiedziała z jakich pierwiastków składa się cukier, ale nadaremnie łączyła je podług danych proporcyj, nigdy cukru zrobić nie mogła. Wtedy najslawniejsi chemicy zwątpiwszy, aby synteza udała się kiedykolwiek,

bożnie klękając, z pomocą miecha podnieca do prędszego działania wiecznie twórczą wszechmoc materji.

przyjęli jakiś czynnik nieznaną, wchodzący w skład tworów organicznych, a niedostępny chemicznej analizie i nazwali go siłą żywotną. Ale nie trzeba się wyrzekać nadziei. Dzięki niezmordowanym pracom *Berthelot'a* i kilku jinnych, synteza nareszcie się powiodła: zrobiono wprost z nieorganicznych substancyj cukier, eter, alkohol i t. p. Przekroczo linią demarkacyjną, która dzieliła aż dotąd chemiją organiczną od nieorganicznej i tworzo w tyglu chemicznym substancyje, o których dawniej mniemano, że tylko w żywym organizmie czy to zwierząt czy roślin złożyć się mogą.

Materyjaliści tryjumpfowali: skoro tygiel chemiczny tyle dokazał, dla czegoż nie miała wszechmocna natura dokazać więcej i wydawać z siebie całych jistot? A kto wie, może z retorty chemicznej wyjdą kiedyś żywe organizmy, tak, jak udało się zrobić substancyje, w nich się znajdujące. Wtedy spontaneiczne rodzenie się byłoby oczywiście świetnie stwierdzoną prawdą. Lecz i w tym nie nowego. Któż sobie tu nie przypomni owego rabina z dowcipnej Niemczewiczowskiej powieści „*Lejbe i Siora*”, który przez długie lata żył nadzieją, że potrafi sobie z pomocą kabały wysmażyć w tyglu małego Jankielka!

W tymczasem jinnego dotkniemy pytania. Któż nie zna wybiegu, z pomocą

Jednakże tryjumpf materjalistów okazał się niebawem przedwczesnym, a przedział między życiem a nieżyciem pozostał również wielkim jak przedtym. Chociażbyśmy bowiem nie zważali na twierdzenia znamienitych fizjologów, mianowicie pana *Claude Bernard'a*, jakoby te sztuczne wyroby różniły się od wyrobów naturalnych, to sam Berthelot, główny znawca i sędzia w tej sprawie, wyrzekł, że jistnieje różnica kardynalna między substancjami *organicznymi* (np. cukier) a temi, które on nazwał *uorganizowanymi* (np. tkanki roślinne). Drugie wyrabiają pierwsze; pierwsze, jakkolwiek nie masz jich w świecie nieorganicznym, różnią się od tworów nieorganicznych tylko układem chemicznym, podczas gdy drugie różnią się przedewszystkim formą. I tak: każdy organizm składa się z komórek: komórka jest jistotną formą życia. Życie nie jinnaczej się objawia tylko w komórce. Otóż cukier, eter, alkohol, i t. p. substancyje organiczne przebywają tylko w komórkach, *wypełniają je*, podczas gdy substancyje uorganizowane np. drzewo, liście, tkanki, muszkuły *składają się z komórek*. Między jednym a drugim szeregiem tworów jistnieje przepaść niewypełniona, gdyż pierwsze są tylko *produktem* życia, drugie *życiem* samym. Jasno różnicę tę oznacza sławny *Angelo Secchi* w klasycznym swoim dziele

którego ów tyle razy już wspomniany Münchhausen wydobył się ze swym ko-

„*L'unità delle forze fisiche*”. (Roma 1864) na str. 426:
 „Połączenie tlenu, wodorodu i węgliku razem zmieszanych, nie utworzy nigdy żywej roślinnej komórki, choćby były w oznaczonych proporcjach. Można za pomocą jedynie materji nieorganicznej, składając jeden obok drugiego rozmaite pierwiastki w oznaczonych proporcjach, utworzyć takie same substancyje, jakie wyrabiają się w roślinnych tkankach, ale nie otrzymamy ani tkanki ani organizmu”. I słusznie tak mówi, bo wyrabiać tkanki lub komórki znaczy to samo, co tworzyć żywe jistoty. Komórka bowiem jest życiem.

Dotąd chemija nie potrafiła zrobić komórki: gdy się jój to uda, będzie miała klucz życia w ręku. Ale na samo to przypuszczenie największe powagi naukowe z niedowierzaniem potrzásają głową, a wyrabiania substancyj organicznych sposobem czysto chemicznym nie uważają wcale za dowód, że żywe organizmy mogą jinaczéj powstawać jak z jajka. A tak razem z samorodztwem upada tutaj ostatnia podpora materjalistycznego twierdzenia, że natura wiecznie jest żywą, i że za pomocą li tylko mechanicznych sił, których jigraszką jest świat anorganiczny, powołała do życia martwą materjają i ukształtowała ją w żywe organizmy.

Cały ten spór zresztą, prowadzony z niesłychaną

niem z głębokiego błota; kogóż ta zręczność nie zachwycała w najiwniej dobie

zaciętością od lat wielu, i bezustannie z pola chemiji i fizyjologii przenoszony na pole religiji, aby bądź jadem kłamstwa dosięgnąć najświętszych uczuć, bądź obryzgać je przynajmniej błotem obelgi, — nie byłby doszedł ani do takiego rozdrażnienia, przeszkadzającego trzeźwości badań, ani do takich rozmiarów, zabierających czas niepotrzebnie, gdyby po stronie większej części *samorodników* było choć cokolwiek dobrej wiary. Czytelnik mając przed oczami streszczenie wszystkich ważniejszych aktów tego sporu, nie może nie uznać, że dotąd nie było ani jednego faktu samorodztwa sprawdzonego przez naukę, czyli, zawsze mówiąc słowami Büchnera, że cała teoryja nie ma żadnej naukowej podstawy. Jeżeli mimo to pp. Moleschot, Büchner i Vogt, trwają uporeczywie w swoim przekonaniu, lub jak Büchner zaręcza, nie wątpią wcale, że swego wychodząc stanowiska, że samorodztwo będzie kiedyś faktem dokonany, to, zajście, nie nasza rzecz o to się z niemi spierać. Będą mieli i nadal zwolenników, którzy jim na słowo uwierzą, że żywe organizmy tak sobie powstają z nieorganicznych pierwiastków, bo człowiek wierzy chętnie w to, czego pragnie, co dogadza jego namiętnościom. Grubsze natury, znajdujące całe zadowolenie swoje w materiji i razem z sensualistą *Henrykiem Czolbe'm*, „za-

zywota? podobnież i dzisiaj ledwo nie oczaruje nas malowany świat, gdy *nasi*

dawalając się jednym światem przyrodzonym, który zawiera w sobie wszystko co prawdziwe, dobre i piękne”, zajście muszą wierzyć w samorodztwo, jakkolwiek nie jistniejące, bo bez niego nie ma materjalizmu. Ale za to wyższe umysły, które jeszcze się nie wyzuły z godności ducha, a nie przyoblekły jeszcze tego, co Büchner zowie „godnością materji”, te z niezmiernym politowaniem spoglądają na takie dobrowolne tarzanie się w mule przesądów, które wytłomaczyć może jedno ślepa nienawiść, na takie uporczywe zatykanie sobie uszu od czystego, dźwięcznego głosu prawdy. Sami sobie dodają otuchy wrzaskiem ezczych frazesów: „że żaden rozsądny w zdanie jim przeciwne nie wierzy, że postęp nauki jich mniemane prawdy wykazał, że najnowsze odkrycia je stwierdzają, że uczeni, którzy mówią co jinnego, są to pijetyści, słabe charaktery, ludzie bez odwagi...”

Cóż znaczą wszystkie te czeze frazesy, które słyszemy aż do znudzenia od lat trzydziestu, gdy taki *Liebig*, zaszczyt Niemiec (jak go nazywa sam Büchner w przedmowie do 3go wyd.), pierwszy z dzisiejszych chemików i przez liczne odkrycia dobroczyńca ludzkości — gdy taki właśnie mąż oświadcza stanowczo i przy każdej sposobności, że życia nie można wytłomaczyć za pomocą sił mechanicz-

myśliciele głoszą, że materyja postaciuje się sama przez się na doskonale; twory

nych, lecz że w każdym żywym ciele jest siła wyższa, organiczna, niezależna od sił władających materyją martwą — że w każdej roślinie, w każdym zwierzęciu jest samodzielna jidea, dająca jej kształt i formę, a bez której owa jistota byłaby jeno garścią nieskładnych pierwiastków? Cóż znaczą zaręczenia, cóż nareszcie słowo tych tuzinkowych naturalistów, kiedy gwiazda europejskiej fizylogiji, Claude Bernard, do którego młodzież wszystkich krajów spieszy po naukę, oświadcza to samo co chemik Liebig, że w każdym żywym zarodku jest jidea twórcza, rozwijająca się i objawiająca przez organizm, niezależna ani od fizyki ani od chemiji, zależna jedynie od sił wyższego rzędu? Po długim szukaniu ten najwyższy dzisiaj reprezentant europejskiej umiejętności nie znalazł jinnego wyrazu na oznaczenie powstawania żywych jistot jak wyraz „stworzenie”, ten sam wyraz, który spotykamy na pierwszej karcie *Księgi Rodzaju*.. Bo czyż organizm sam z siebie powstaje? ta misterna tkanka martwych pierwiastków — nie powstaje, lecz wola wyższa ją stwarza. Tę wolę wyższą nad materyją, nad umysł, nad wolę człowieka wszędzie się spotyka: wszędzie się spotyka Boga! *Domine, quo a facie tua fugiam? Si ascendero in coelum, tu illic es: si descendero in infernum, ades... et tenebit me dextera tua.* (Psal. 138).

skończonego świata; naprzód na mgłę i glinę, następnie pewnego pięknego poranku na kamienie, dalej na rośliny, zwierzęta, nareszcie na człowieka. Pan Zimmerman łańcuch tych przeobrażeń przedstawił w obrazach, a jego dziełko p. t. *Człowiek (der Mensch)* pokazuje nam jak z cebuli kształci się roślina, z rośliny lwi ogon, a z tego sam lew. Rysunek równie dokładny, jak i zgodny z rzeczywistością!!!

Ale gdybyś, cny czytelniku, chciał zaprzeczyć tym wielce mądrym wywodom choćby uśmiechem niedowierzania, i w pokorze ducha zapytać się tych panów: czy nie należy przynajmniej przypuścić jistości, któraby téj mgłę, téj cebuli nadała zdolność przekształcenia się w dalszym ciągu i rozwijania się stosownie do swego przeznaczenia? — strzeż się, zasłu-

Patrz w tym względzie ciekawą a uczoną rozprawę Dra Stefana Pawlickiego p. t. *Materyjalizm w obec nauki* (Kraków, 1870), z której zaczępnęliśmy dowody, świadczące przeciwko teoryji samorotwzda.

(Przyp. tłum.)

żyłbyś sobie tylko na politowanie u materialistów. „Zgodność natury jistot z celem, jakim jest wskazany, to pojęcie wrodzone na pozór, lecz nie mające żadnego znaczenia”; „natura nie zgadza się tu sama z sobą, jest pełna sprzeczności i anomalij” mówi p. Büchner; i dla stwierdzenia swych słów odwołuje się z pełnym wdziękiem do potworów i nietopórzów. I na cóż się przyda w takim razie przyczyna organizująca świat i rządząca światem?

P. Büchner jest zdania, że nauczyciele winniby dzielić się ze swými młodými słuchaczami rezultatem podobnych badań o mądrości Boga w tworzeniu. Naturalista wychodzi z téj rzekomej zasady, że natura działa nie w celu swobodnie oznaczonym, lecz przez niepokonany jinstynkt konieczności. Co za bezwstydną komedyja! Jeżeli potwierdzamy jistnienie potworów i zwierząt szkodliwych, to dlatego, że uznaliśmy je za takie, porównywając je z prawami

mądrości wyższej, z zasadą stosunkowości i zgody, panującej w świecie. Bez celu oznaczonego w świecie, nie byłoby ni ładu, ni ustawy żadnej; cel sam jest podstawą wszelkiego prawidła, wszelkiego systematu.

Umysł myślący jest sam zdolny zaznaczyć sobie cel: rozporządzenie zasobów, skierowanych ku pewnemu celowi jest tylko możliwe dla swobodnej samowiedzy. Niechże sobie materjalizm okręśla porządek we wszechświecie jako instynkt konieczności; śmieszne to twierdzenie nie zniesie przecież niezaprzeczonego faktu, że jest w świecie porządek i prawo, i że ten stosunkowy a celowy porządek, wskazuje wyraźnie na jedną wyższą myśl, na jeden wszechpotężny umysł.

Posłuchajmy w tym przedmiocie Arystotelesa. W jego już epoce znajdowali się fizycy, którzy niebo i ziemię nazywali przypadkowym a ślepym rozwojem prastarzej mgły i pierwiastkowego jiu, lub, wyrażając się jich językiem, chaosu i wieczystej nocy. Arystoteles teoryje te

zbija żartem, mianując jich twórców nocnymi ptakami, filozofami nocnymi. Dowiecip taki jest jeszcze dziś na czasie, i gdyby postęp tego wymagał, moglibyśmy go rozszerzyć, przezywając panów materjalistów dzisiejszych filozofami mgły i naturalistami prastarego jilu.

Arystoteles wszakże nie poprzestając na żartach, jinną podaje uwagę, która do szczeru obala materjalizm nowożytny. Jestto prosta zasada, która podobnie jak i wyżej pomieniona zasada sprzeczności, narzuca się każdemu umysłowi, jako podstawowa opora myśli ludzkiej. Jidzie tu o prawo przyczynowości, dające się streścić w następnym kilku wyrazach: wszystko co jest, ma swą przyczynę; przyczyna poprzedza skutek; *z tej prostej zasady wynika nieodzowna konieczność bytu piérwszej przyczyny, obejmującej w sobie całą doskonałość wszystkich żyjących skutków*, któraby zamykając wielki pośrednich następstw łańcuch, nie była skutkiem żadnej jinnej przyczyny.

Ciemności nie mogą stworzyć światła;

niedoskonałe nie może wydać doskonałego; jistota nieorganiczna nie może być twórcą jistoty organicznej; jak śmierć — zarodkiem życia, a cielesność pierwiastkiem duchowości być nie może. Lecz doskonałe rzeczy mogą powstawać z niedoskonałych, wyższe z niższych, żywe z martwych; powtarzamy *z nich*, nigdy *przez nie*.

Moglibyśmy jeszcze z pewnym zastrzeżeniem zgodzić się na to, że możliwą jest rzeczą, aby jedna pierwiastkowa materyja zawierała w sobie nasienie wszystkich jistot organicznych, i że bez współdziałania potęgi wyższej, wydała z siebie w pewnych peryjodach niebo, i ziemię, i całą zbiorową cielesność, oddychającą życiem jednostkowym. Wiodocznie hojni jesteśmy w naszym ustępie. Lecz jakkolwiek przyjmujemy to przypuszczenie, dalecy jesteśmy od tego, aby odrzucać prątworkę tej materyji; pierwój więc musielibyśmy odpowiedzieć na następne pytania: 1) skąd powstała pierwotna materyja? 2) skąd pochodzi

siła ją rozwijająca? 3) skąd prawo, mocą którego dopełnia się ten rozwój? Kwestyje te, na które nie znajdują odpowiedzi nauki przyrodzone, i które wyłącznie należą do dziedziny metafizyki, rozstrzygnąć możemy, przypominając bytność Boga i wszechpotężne twórcze Jego słowo. Jedynie jidea boskiej Jistoty, wiecznej, jistniejącej przez się, a zatym nieskończonej i wszech-rozumnjej, zdolna jest zapełnić przepaść, otwierającą się przed naszym wzrokiem, gdy się ten zawiesi na granicach czasu i przestrzeni.

Jeżeli się silnie oprzemy na tój prostej, a widocznej zasadzie, atejizm zastawiający się dla usprawiedliwienia swego powagą faktów fizycznych, i głoszący, w domyślnym wniosku, że jistnienii. Boga zależy od dobrej woli naturalistów, wyda się nam śmiesznym nad miarę. *Tres physici, duo athaei*, na trzech naturalistów dwóch ateuszów, woła bezwstydnie, p. Büchner na początku swego dzieła.

Zobaczymy wkrótce, że daleko jeszcze do tego. Lecz choćby nawet tak było,

nie stąd wyprowadzić nie możnaby-by-
 ło, chyba prostacze przysłowie: *ne su-
 tor ultra crepidam* — pilnuj szewcze ko-
 pyta. Naturalista winien nam wyjaśnić
 jakim sposobem terażniejszy stan wszech-
 świata rozwinał się z poprzedniego. Do-
 póki jidzie o następstwo podrzędnych,
 fizycznych przyczyn, naturalista jest
 w swojej dziedzinie. Procesy przekształ-
 cania się materiji, oraz zastosowanie praw
 natury do zjawisk szczególnych, oto
 sprawy, rozstrzygające się na jego *forum*.
 Lecz kwestyja pierwotnej, bezwzględnej
 przyczyny wszech-rzeczy, ostatecznej
 zasady praw natury, jako stanowiąca
 dziedzinę metafizyki, przechodzi zakres
 fizycznej pracowni.

3. Tuż za granicą metafizyki leży dzie-
 dzina psychologiji. Toczy się tu wpraw-
 dzie najzaciętsza walka między duchem
 a materiją; lecz bądźmy spokojni: na-
 pady materjalizmu nowożytnego na du-
 szę duchową, zawierają się w kilku tyl-
 ko słowach na wiatr rzuconych z pewną
 obelg okrasą.

Aby mówić o duszy, trzeba przynajmniej umieć określić jej pojęcie, lecz, na nieszczęście, naturaliści nie mają najmniejszego pojęcia o tym, co każdy rozsądny człowiek przez duszę rozumie. „Dusza, mówi p. Büchner, jest *składnikiem*, doprowadzonym do jedności, pewnym *skutkiem* połączonego działania licznych pierwiastków materji, obdarzonych siłami”. Szczególne określenie! Gdyby miało cokolwiek sensu, zawierałoby raczej pojęcie życia; lecz szukamy tu nie samego życia, ale jego pierwiastku, jego jistoty wewnętrznej, znaczenia. Jedność jich dopuszcza pewną podstawę, skutek—przyczynę, a składnik każe się domniemywać pewnej postaci, szczegółowo części określającej. Jinnémi słowy, chodzi tu o wynalezienie środka okręgu koła.

Ten poszukiwany przez materyjalistów środek, my nazywamy duszą. Dusza, mówi Arystoteles, jest podstawową formą i główną siłą każdego organizmu. Jest więc ostatnim wyrazem życia; i, jak

Materyjalizm.

każde nakręslone koło swój środek mieć musi, dusza jest ogniskiem harmoniji życia. Dusze są rozmaite, względnie do sposobu życia; są złożone co do liczby i jindywidualności o tyle, o jile mnoga jest liczba jich jindywidualnych życiowych zjawisk; każdej jistocie żyjącej, czyli, mówiąc j inaczej, każdemu okręgowi życia daną jest jedna dusza, choć różnorodność żywota tworzy, czyli raczej postaciuje zawsze oddzielny i zaokrąglony w sobie system. Oto jest treść zasadniczych i oczywistych podstaw, na których się opiera nauka o duszy. Trzeba było zupełnego skażenia dzisiejszej epoki, by je pomieścić, a boleśnie jest widzieć jak znakomitości w naukach przyrodzonych okazują chęć pozbycia się tych żywiołów wszelkiej wiedzy filozoficznej.

Jeżeli zastosujemy te główne zasady do duszy ludzkiej w szczególności, zmuszeni będziemy uznać ją za jistotę nadzmysłową, niematerjalną, duchową, odpowiednią do swój natury duchownemu, nie materjalnemu, i nadzmysłowe-

mu charakterowi życia. Duchowość duszy ludzkiej i przymioty jindywidualności doskonałej z nią złączone — niespożytość i nieśmiertelność — można uważać z rozmaitych punktów. Możemy się odnieść do świadomości bezpośredniej zmysłu wewnętrznego, do przeświadczenia wszystkich ludzi, do ważności tego przekonania w najważniejszej naszej sprawie. Z drugiej strony, możemy wyjść z jideji o Bogu i z celu stworzenia, aby przedstawić jistnienie ducha jako *wymagalnik (postulatum)* wielkości i dobroci bożej. Lecz takie dowody każą się domniemywać nauki, albo raczej usposobienia umysłu, jakiego nie możemy się spodziewać po materyjalistach. Naszemu odniesieniu się do zmysłu wewnętrznego p. Vogt mógłby odpowiedzieć, że w swoim zmysle wewnętrznym nie znajduje nic, coby mu mówiła o duchu; a pan Büchner usunąłby ostatnie dowodzenie, przytaczając, że jidea Boga powstała jedynie przez środki zewnętrzne, po za duszą.

Na szczęście, jest jinny grunt, z którego materyjaliści nie mogą nam ujść: chcemy mówić o wnioskach wyprowadzonych z faktów. Niech nam pokażą ducha, mówi pan Vogt, a uwierzymy w niego. Pokażemy mu go, choć nie za pomocą szkła powiększającego lub noża operacyjnego; mocno żałujemy, że nie możemy dać mu go skosztować, powąchać lub zważyć. Duch, któryby dał nam się widzieć przez mikroskop byłby dla nas zbyt grubym, z uwagi, że wszystko co dostrzegamy tym narzędziem, jest tylko materyją; duch, któregośmy przy pomocy anatomicznego skalpela okazali, możeby ucierpiał pod nożem; nie chcemy więc brać na siebie odpowiedzialności za skutki doświadczenia. Niech nas zresztą Bóg strzeże, abyśmy mieli kiedy poddawać ducha nieśmiertelnego pod próby anatomiji i chemiji!

Wykażemy go jednak p. Vogt'owi w dziełach umysłowych, jakie duch stawia, a które przekraczają granicę naszych zmysłów, tak podstawą, jak formą swo-

ją; okażemy jim go w czynach wolnej woli z natchnienia wyższych celów wynikłych, w owej wzniosłości i wielkości ludzkiego żywota, w którym, jak niebo nad ziemią, nadzmysłowe błękitów krajiny nad niskim rozwijają się padolem. Takie to życie duchowe przedstawiamy materyjalistom. Życie to jest faktem, który udowodnić byłoby rzeczą zbyteczną; stwierdza się ono samo przez się, i jak wykazaliśmy wyżej, sprawdza się nawet w sofizmatach materyjalistów.

Lecz czegoż chcecie, krzyczą materyjaliści. Myśl jest tylko poruszeniem materiji (Moleschott); myśl jest sekrecyją mózgu. Podobnie jak nérki — urynę, wątroba — żółć, tak mózg wydziela myśl (Vogt); sądy i rozumowania pochodzą ze zwijania się nerwów mózgowych (Czolbe); człowiek zaś jest tym, czym jest, (Moleschott) płodem swych rodziców i swój mamki, powietrza, światła, ciepła, pożywienia (Feuerbach), zlepkiem miłości i nienawiści, cnoty i zbrodni, odwagi i tchórzostwa; dobre

i występne czyny i zbrodnie, są nieuniknionemi następstwami stosunków i stanu mózgu, zawisłego od charakteru działania zewnętrznego (Büchner).

Słyszając te bzdurstwa, wychodzące z ust naszych filozofów nowożytnych, za ledwie możemy się oprzeć chęćce posądzenia ich, że mieli za cel bawić się w nieprzyzwoitą, a nawet występłą grę wyrazów. Jich wyrzeczenia uważamy za płaskie, nietrzeźwe, kominkowe dowcipy; boć zaprawdę byłoby kompromitujące, gdybyśmy niedorzeczne klecenią mienili poważnym wypadkiem poszukiwań filozoficznych.

By np. uznać wyrzeczenie p. Vogt'a, że myśl jest sekrecyją czy fosforencyją, trzebaby wierzyć, że sławny naturalista za siedlisko swój myśli uważa łokieć, boć tu podobno znajduje się większa jilość fosforu, niż w mózgu. Gdyby nadto, jak p. Vogt jeszcze sądzi, myśl miała być przedestylowanym wyciekiem mózgu, to przypadkowy rozbiór jego własnej czaszki, odkryłby nam zapewne zjawiska

széroką rozwiniętą w mózgu puchliną wodną! Gdyby cnoty i występki miały być koniecznymi wynikami tego lub owego stanu mózgowego, zależnego od działania przyczyn zewnętrznych, musielibyśmy, i to nie na żarty, zakrywać nasze czaszki czapkami, czépkami, perukami, aby je ustrzedz od niemoralnych wpływów przedmiotów zmysłowych, na zewnątrz nas leżących. Wychowanie młodzieży, sprawiedliwość karna, wyzuwszy się ze swéj doniosłości moralnej, winny przyjąć barwę czysto lekarską, słuchacze zaś uniwersytetów naszych, niechże uznają w bawaryjach i winiarniach godne czci cywilizacyjne kolonije; bo środek ciężkości umysłowej społeczeństwa, przypada nieomylnie w sferze kielnerów i kucharek!

Lecz na bok żarty. Nauka materialistów, przywiązuje swe zdania nie żartem do litery, i ohotnie przytacza dowody świadczące na jej korzyść.

Przedewszystkim, materialiści opierają się na kretynach, których czaszka

swą objętością i budową, odpowiada ubóstwu jich myśli, na dzieciach bezgłowych lub niedołączonych i dla wszelkiego duchowego rozwoju straconych, wreszcie na badaniu stosunku wewnętrznego, jaki ma zachodzić między budową mózgu a jnteligencyją. Utrzymują, że choroby mózgowe są bezpośrednią przyczyną pomieszania umysłu, a zatamowanie przyływu krwi do mózgu, wywołuje utratę samowiedzy; starają się dowieść, że wszystkie duchowe uczucia są niezaprzeczoną wynikłością pewnych zjawisk cielesnych i t. d.

Otóż to są, dodają z napuszeniem ci mędracy, fakta, stwierdzone rozbiorem anatomicznym, doświadczeniami fizyologicznými i patologicznými procesami.

Bardzo dobrze! Dalecy jesteśmy od powątpiewania o tych faktach. Lecz czego zrozumieć nie możemy, to téj preten syji do wnioskowania o tożsamości sprawy cielesnej i duchowej, o jedności myśli i materiji. Mózg jest jistotnym organem działania zmysłów, nic nadto pe-

wniejszego; że to działanie jest jistotnym warunkiem *sine qua non* do rozwoju skuteczności myśli i woli, to nie ulega najmniejszój wątpliwości. Człowiek jest jistotą, obdarzoną jednocześnie zmysłami i duchem, ponieważ dusza jest połączoną z ciałem, myśli i czyny jintelektualne żyją w obrazach i podniętach zmysłowych. Dusza nie mieszka w ciele jak w domu, który dowolnie opuścić może; rodzi się; rozwija z ciałem i jój działanie jintelektualne jest związane z systematem nerwowym; słowem, dusza tylko w ciele może działać, tu, na ziemi. Jak skrzypkowi potrzeba sprzypiec do objawienia zdolności muzycznej, jak język nie obejdzie się bez powietrza dla wydania dźwięków, jak szkło musi być pokryte warstwą merkuryjuszu, aby odbiło obrazy, tak zdolności jintelektualne ducha i woli potrzebują zmysłów, jako organu, środka naturalnego.

Wszystko to, powiedzieliśmy przyjmujemy zarówno filozofija chrześcijańska, jak i nauka nowożytna. Dalecy jesteśmy

od niémogącego się ostać w obec postępu dualizmu Platonistów, Arabów i Kartezjuszów.

Ale z drugiej strony, również nie przyjmiemy mrzonek materyjalistów, którzy, z zależności, w jakiej się duch w stosunku do zmysłów znajduje, chcą wyprowadzić jego tożsamość z temi myślami; dalecy bądźmy od lekkomyślności z jaką ta rzekoma nauka głosi, że myśl to materyja, dlatego, że się tworzy i objawia za pomocą materyji! Nie możemy mieszać duszy z ciałem dlatego, że ona bez niego ujawnić się nie może. Bez skrzypiec, Paganini nie zachwycałby słuchacza; ale czyż-to skrzypce były wirtuozem? Bez powietrza Cycero nie mógłby mówić; a więc powietrze Kapitolu głosiło słynne one katylińskie mowy? Bez zasilenia swego ciała pokarmem, gienijusz Szekspira nie miałby zaprawdę wysokiego polotu, czyż można jednak stąd wnosić, że porcyja bifsztyku lub rostbifu angielskiego wydała *Romea i Juliję*?

P. Büchner zdaje się w to wierzyć, poświęcając owym atomom pełne czci, pogrobowe wspomnienie. Ależ to są wszystko płaskie, liche żarty. Uczeń materyjaliści bawią się wesoło, kosztem swój gawiedzi; znają swych słuchaczy i zaprawdę gardzą niemi. Wzgarda i to głęboka, jaką czują zapewne dla rzeszy czytającej jich pisma, natchnąć jich mogła odwagą do wypowiedzenia tych wszystkich dziwactw bezczelnych. Gdyby przyszło do poważnych wyznań, jinnémibyśmy jich pewno ujrzeli!

Wewnętrzne przeświadczenie świadczy zbyt wymownie na korzyść duszy; uczucia moralnego, zmysłu religijnego, ruchu tajemnego ku wyżynom prawdy, piękna i dobra, słowem, głosu duszy o Bogu, nie zdoła przytłumić w sercu jakiś tam profesor materyjalista. Gienijusz Falstaff'a jest symbolem naszych nowożytnych materyjalistów; i dla tego to, cytują oni z upodobaniem słowa, które Szekspir kładzie w usta téj postaci, tonącej w falach wina wysp Kanaryjskich.

4. Lecz porzucając dziedzinę psychologii, zbadajmy jistotę materyjalizmu w zakresie nauk przyrodzonych. W jimię tych nauk jego adeptci wstępują w szranki; to podwalina jich systemów; ze świadectwami nauk przyrodniczych w rękę zapozywają przed kratki swego trybunału stare, chrześcijańskie poglądy. Jużesmy po wielekroć wyrażali swe przekonanie w tym przedmiocie, to jest: że nauki fizyczne i w ogóle przyrodnicze, są całkiem niezdolne do wydawania sądu o jistnieniu i naturze ducha. Jich usiłowanie winno się ograniczyć wyłącznie na spostrzeżeniach w zakresie małego i wielkiego widomego świata (*microcosmos i macrocosmos*); lecz w jednym i drugim razie, mogą brać za cel swoich badań tylko to, co jest materyjalne, nigdy nie przekraczając obrębu fizyki.

W téj ciasnej i skromnej sferze, podlegającej jich rachubie, wadze, analizie, rozczłonkowaniu i doświadczeniu, nie przeszkadzamy jich pracom. Nie będziemy jich nawet zbijać, skoro oddani

swym ćwiczeniom fizycznym, zbadawszy niebo i ziemię, powiedzą z Laplace'm, że w nich nie odkryli Boga, albo z Vogt'em, że porościnali wszystkie włókna ludzkiego ciała, a nie znaleźli w nich duszy. Bynajmniej nas to nie dziwi; owszem, zdumielibyśmy się jako w obec największego z cudów, gdyby Bóg ukazał się Laplace'owi, jak niegdyś Abrahamowi i Mojżeszowi. Teofanija zresztą tylko w cudzie jest możliwą. Jednak przyroda jest wielką księgą, w której się bóstwo objawia. Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a ziemia głosi wielkość Jego. Ciało człowieka, o jile zawiera duszę, objawia swego ducha, a ponieważ duch ludzki jest obrazem Boga, ciało nawet w pewnym rozumieniu jest obrazem Boga wiecznego. Życie zwierząt i roślin, działanie i walka żywiołów, są téż w pewnej mierze odblaskiem życia duchowego.

Dla poznania tego odblasku, dla zrozumienia tego obrazu, dla odczytania tych znamion podniosłych, potrzeba

mieć w sobie samym jideę ducha, wszczepić ją w duszę, i do niej samęj ją sprowadzając, wyjaśnić przez nią samą. Dajcie w ręce dziecka *Jiljadę* lub *Jifigienija*, będzie mogło obliczać i mierzyć litery, ale nie zdoła czytać, póki nie pozna abecadła, a niezrozumieć, póki okiem ducha, nie ujrzy nasion bohatérskiej odwagi i poświęcenia. Naturaliści podobni są do tego dziecka; chcą czytać wielką księgę tajemnic i ziemi, bez znajomości duchowego abecadła; mierzą więc i rachują ¹⁾. Gdyby się jeszcze ograniczali na mierzeniu i rachowaniu! Oto czym się cechują obnażone a suche, bo przez materialistyczny prąd opanowane przyrodnicze badania usiłujące odczytać księgę natury, bez zasadniczych przygotowawczych podstaw. Cóż jim więc pozostaje, cóż, jeśli nie kłębek baśni i dziecinnych marzeń, które do wielkiej księgi stworzenia skrzętnie zapisują? W rze-

1) „*Sie haben die Theile in der Hand,*
„Fehlt leider das geistige Band“.”

czy samój nauka materyjalistów naszój epoki jest tylko tkaniną urojeń wywierających na nas wrażenie, podobne do tego, jakiego każdy zapewne doznaje przy odczytywaniu barwnych plotek *Tysiaca i jednej nocy*.

Tak np. wykryto, że gatunek roślinny do nieskończoności się rozwija w odmiennych klimatycznych warunkach: nagle wynaleziono teorię, według której wszystkie rośliny są tylko nieznacznym rozwijaniem się kilku z nich, a stąd wniosek, że trzeba wrzucić w kąć dawne o roślinach mniemania. Gdziejindziej znów zauważono, że jistnieją pewne gatunki zwierząt, odmieniające się w pewnych warunkach; tak np. tasiemniec żyjący w człowieku, objawia się pod postacią trądu u wieprza; skąd nagle wyprowadzają zasadę, podług której wszystkie organizmy, na podobieństwo tasiemca, jedne z drugich się wyradzają. Dalej porównano szkielet karła-człowieka ze szkieletem orangutanga i upatrzono między niemi jakieś podobieństwo; skąd już

wniosek, że człowiek jest wynikiem przeobrażenia kolejnego małpy, jak małpa znów pochodzi od girafy.

Oto pobieżny szkic nauki przyrody, gdy ta da się okuć w nikczemne pęta materjalizmu: tłum hipotez niby szumowiny, okrywa poważne oblicze empiryi, a mnogość bezładnych i niezgodnych z sobą mrzonek kazi jimię nauki, która sama w sobie znacząca jest i szacunku godną.

Bezwstyd posunął się tak daleko, że wszyscy zacni naturaliści sądzili się w obowiązku wystąpić energicznie przeciw dążnościom niegodnych kolegów. Przytoczyliśmy już świadectwo Liebig'a; nie trudnoby nam było przytoczyć znaczną liczbę jinnych. W zeszłym roku zgromadzenie 60-u angielskich znakomitości, wsławionych w dziedzinie przyrodniczej i lekarskiej wyraziło swe oburzenie przeciw empirykom, poniżającym naukę swými dziwactwami; a niedawno jeden z najznakomitszych europejskiej sławy anatomów, Dr. Hyrtl wypowiedział

w Wiedniu mowę, w której barwisto osławia nikczemną rolę rzekomych naturalistów.

Cóż sobie myśli materjalizm tak niegodnie nadużywając miana nauk przyrodzonych?

P. Vogt wypowiada nam to w suchych nader słowach: *Rzucanie kamieniami na budowlę religijnęj wiary, niechaj będzie celem mojego życia*, myśli sobie. Wyraz wspaniały zajiste i godny myśliciela! — W jistocie, ta myśląca głowa jidzie o lepsze ze sprawkami ulicznych urwiszów. Nie chodzi więc tym panom o siów zasad i budowanie systematów; *posłannictwem jich rzucać kamienie na budowlę wiary!*

Zobaczymy jak spełniają to rzemiosło uliczników, którego się z takim namaszczeniem podjęli; dlatego téż na zakończenie zamierzamy wypowiedzieć kilka wyrazów, wyjaśniających postępowanie materjalizmu względem teologiji chrześcijańskiej.

— Materjalizm. 6

5. Wieść o rzekomej walce wiary z naukami przyrodzonymi pewne kółka przyjęły już za pewnik. Podobnie jak niegdyś nazwa filozofa była jednoznaczna, w pospolitym rozumieniu, z nazwą niewiernego, tak, za dni naszych, zdaje się, jakoby miano naturalisty oznaczać miało antypoda względem wierzącego chrześcijanina. Bibliją i gieologiją, papieństwo i astronomiją, religiją i fizykę przedstawiają jako sprzeczności, nigdy nie dające się pogodzić. Łatwoby nam było zaprzeczyć temu zdaniu, rzucając okiem wstecz na dzieje ludzkości, i dowieść, że *de facto* najwięksi naturaliści, nietylko że nie byli niedowiarkami, lecz owszem stawali się w potrzebie najzarliwszemi wiary obrońcami; wystarczy tu zapewne przytoczenie jimon: Kopernika, Kepler'a, Newton'a, Euler'a, Oerstädt'a, Haller'a, Biot'a, Arago'a, Müller'a i t. d. Po tym wyliczeniu moglibyśmy zapytać, jaką wagę, jakie znaczenie w przybytku powszechniej oświaty mają ci, którzy w sprawie niedowiarstwa usiłują poniżyć nau-

kę i jich przedstawicieli. Nie mamy zamiaru wracać na grunt historyczny, któryśmy tylko co opuścili. Ograniczymy się na zasadniczym pytaniu.

Co do nas, uważających wiarę za dar boży, to my widzimy jasno, że między prawdziwą nauką a prawdziwą wiarą, jistotnej walki być nie może; prawda nie sprzeciwia się sobie samej. Raz powzięta jidea, że wiara nie ma żadnej podstawy, wyjaśnia sama, czy można napadać na nią i zwyciężać ją. Również jest rzeczą pewną, że można tak wyjaśnić i tłumaczyć dogmaty wiary, a w szczególności Pismo święte, iż dzisiejsze rezultaty nauki niezawodnie przeczyć jim będą. Lecz, proszę dobrze zauważyć, że tego rodzaju wyjaśnień nie należy szukać w łonie katolickiego neomylnego Kościoła, owszem Kościół nie przestawał nigdy zbijać jich usilnie. Nikt nie ma prawa, co przecież zdarza się tak często, czynić zarzutów przeciw postępowaniu Stolicy św. względem Galileusza. Nie mamy potrzeby zapuszczać

się dalej w ten przedmiot, obszerniej już traktowany w jinnéj broszurze ¹⁾.

Jeżeli w skutek fałszywych tłumaczeń Pisma św. powstał spór między teologami a nauką, można twierdzić bez obawy, że w większej części przypadków, nie powiem już we wszystkich, potrzeba by przypisać winę nierozmyslnemu i nierozważnemu postępowaniu naszych filozofów nowożytnych, szczególniejsz naturalistów. Dla stwierdzenia tego sądu przytoczymy kilka przykładów.

¹⁾ Ciekawego czytelnika odsyłamy do czterech najnowszych prac w tym przedmiocie, prac, które sprawę Galileusza postawiły na jinnym cale niż dotąd, a prawdziwym stanowisku. Patrz mianowicie: ks. Bouix'a: *Tractatus de Papa, ubi et de concilio oecumenico* (Paryż, 1869, 2 tomy), p. l'Espinois artykuł o Galileuszu, zamieszczony w wybornym czasopiśmie *Revue des questions historiques* z roku 1869, dalej bezstronną pracę racyjnalisty p. Henryka Martin'a, p. t. *Galilée: les droits de la science et la méthode des sciences physiques* (Paryż, 1869), i wreszcie piękny artykuł uczonego księdza Julijusza Morel'a, zamieszczony w *Revue catholique de Louvain* (lipiec, 1869). (Przyp. tłum.)

Głównym wyrazem mniemanych sprzeczności między nauką a wiarą, było oddawna *dzieło sześciu dni*, opisane w księgach Mojżeszowych. Zbyteczną jest uwaga, że nie należy tu brać wyrazu *dzień* za dwadzieścia cztery godzin. Pismo św. w tym wyrażeniu rozumie epoki, następujące po sobie. Lecz ta kolój nie jest sama przez się bezwzględna lub z wiary. Zresztą jistnieje wykład jednego z najznakomitszych Doktorów Kościoła, wykład, który możemy swobodnie przyjąć; podług niego sześć dni byłyby tylko sześcioma różnemi układami stworzenia w logicznym, ale nie czasowym porządku po sobie następującemi. Jeżeli przytym nauka chce się pokusić o pewne odmiennie na tym tle wyjaśnienia, może to uczynić bez troski; wiara bynajmniej temu nie przeszkadza. Lecz nauka nie powinna nigdy zapominać o tym, że zamknąć się powinna w określonych granicach; nie ma więc przedstawiać hipotez za fakta dowiedzione, ani marzeń bujnej wyobraźni za wyniki niewzruszonych sy-

logizmów. Za dni naszych, zachciało się gieognozyji, jak tego świeże dzieło (*Heksameron* p. P. Bosizio) dowodzi widocznie, burzyć Pismo św.; a jednak potym, przy ostatecznym słów próżnych zamknięciu, przyznać musiała, że jest nieokręśloną w swych podstawowych zasadach. Zaprawdę, spór ten z wiarą nie przynosi zaszczytu naukom przyrodzonym, i ktokolwiek zwrócił nań baczące oko, musiał zaraz uczuć wzrastające poszanowanie dla ksiąg świętych.

Jest jeszcze jinne miejsce, gdzie złośliwi i zaślepieni biegną w zawody, *by rzucić kamieniami na budowlę wiary*. Jestto kwestyja początku rodu ludzkiego, a mianowicie pochodzenia wszystkich ludzi od jednéj pierwotnéj pary. Kwestyja ta jest nietylko podstawą głównych dogmatów naszéj wiary: grzechu pierworodnego i odkupienia, lecz nadto osiłą uczucia ludzkości i braterstwa bliźnich. Czyż bowiem jest jaka prawda godniejsza, obfitsza w plony widome, nad tę, która we wszystkich ludziach widzieć każe człon-

ków jednej rodziny? Czyż węzeł krwi nie jest, czyż nie powinien być przynajmniej węzłem ducha i serce?

Oddawna już nauka nowożytna czyniła liczne, jedne śmieszniejsze od drugich zarzuty przeciw jedności rodu ludzkiego. Probowano wystawić niemożliwość fizyczną, aby murzyni i plemię kaukaskie, pochodzić mogło z jednego szczerpu, a tym sposobem usiłowano wykazać błąd Pisma św.

Któż to czyni? Czy najwięksi naturaliści? Bynajmniej. Ci ostatni, a Humboldt na jich czele, oświadczają, że prawa fizyologiczne uznają możliwym, aby koleją wpływów klimatycznych, cywilizacyji, a w szczególności stopnia moralności, te różnice ras nieznacznie się formowały w długim przeciągu czasu. Nauki przyrodzone, nie mogą stwierdzić téj prawdy po za granicami możliwości; jestto bowiem pole dziejów. Otóż podania wszystkich ludów starożytnych zgadzają się z księgami świętymi. Dowodzi tego p. Lücken w swoim dziele pod ty-

tułem: *Tradycyje rodu ludzkiego (Die Traditionen des Menschengeschlechtes)*. Wszystkie te tradycyje mówią o wspólnym ojcu, o potopie, przy opisie którego jasno poznajemy rodzinę Noego.

Wiara za dni naszych odniosła to jeszcze zwycięstwo.

Chcąc się pomścić, materyjalizm napada dziś na dawność rodu ludzkiego. Pismo św. oznacza datę około czterech tysięcy lat przed Jezusem Chrystusem. Jednakże chronologija nie jest zdecydowaną ani co do dnia, ani roku, ani co do wieku nawet. Nauka ma tu więc jeszcze dostateczne pole do pracy.

Do materyjalistów należy wynajdywać uderzające sprzeczności. Tysiące np. oznaczonemu przez Pismo św., przeciwstawiają oni milijony i miljardy lat, a dla usprawiedliwienia swych rachub, szukają faktów z wilczym apetytem. Już w ubiegłym wieku *encyklopedystów*, powoływano się na świadectwo hieroglifów egipskich, i w rezultacie zdołano odkryć w świątyniach Denderah'a i Es-

such'a postać symboliczną, przedstawiającą jakąś gwiazdową konstelację, która pozwalała cofnąć wiek człowieka zbiorowego na ziemi, co najmniej, o dwadzieścia milionów lat. Na nieszczęście, trochę później, sławny Champollion nauczył czytać pismo hieroglificzne, a materjaliści musieli z żalem potwierdzić, że napis ten z chrześcijańskich pochodzi czasów; odkryto nawet pod fryzą kościoła jakiś napis grecki.

Pokonani na gruncie chronologii, materjaliści sprzysięgłszy się, aby obalić niezbitą dotąd powagę Pisma świętego, udali się gdzieindziej. Dostarczono ludzi skamieniałych, to jest kości ludzkich, które miały się znajdować w niższych warstwach kuli ziemskiej. Pokłady te, mówią, datują się od wielu milionów, a przynajmniej wielu set tysięcy lat, a zatem ludzie tam odkryci żyćby powinni w owój niesłychanie odległej epoce. Na nieszczęście jeszcze chronologia geognostyczna ma tę samą moc, co autentyczność tych szkieletów. A choć-

by nawet była prawdziwą, pozostałaby jeszcze do wyjaśnienia znaczna ilość innych faktów bardzo zagadkowych.

Owóż dlaczego odwoływano się do słupów, odkrywanych w jeziorach szwedzkich i norweskich. Słupy te są widocznie dziełem człowieka. Jako znajdujące się niżej poziomu odsepów jeziornych, powinnyby, jak mówią, od wielu tam jistnieć wieków. Znalazła się znaczna liczba łatwowiernych, którzy dali się oszukać. Lecz rozgłos trwał zaledwie kilka miesięcy. Dziś, w skutek badań uczonych a sumiennych ludzi, świat cały wie, że te pomniki odnoszą się po większej części prawdopodobnie do okresu wędrówki narodów. Jeśli bowiem niektóre z narzędzi odkrytych okazują cywilizacją mało rozwiniętą, to jednak większa jich część nosi ślady przemysłu rzymskiego; jeden z pomiędzy nich zawierał nawet koniec dachu kształtu dosyć świeżego.

Należyż nam szydzić, czy żalić się na podobną naukę? Mamy powód do jedne-

go i drugiego. Jeżeli każdy, miłujący prawdę i prawdziwą naukę, zasmuci się na widok rzekomych mędrców, nadużywających badań przyrody, wprowadzających w błąd pozbawionych własnego sądu czytelników, — to z drugiej strony, winniśmy sobie wieszować, widząc, jak prędko niktą te bańki mydlane. Tak, wiara chrześcijańska powinna się cieszyć z tryumfów, jakie odnosi zawsze nad naukami przyrodzonými; nigdy trwałość skały nie okazuje się większą, jak kiedy rozhukane bałwany uderzając o nią, opadają natychmiast zupełnie bezsilne.

Oto szkic stosunku religiji do terazniejszej, zmateryjalizowanej wiedzy przyrodniczej; a jestto zarazem stosunek materjalizmu do Chrystyjanizmu. Pobieźny pogląd na dzieje i samodzielna krytyka naukowa zgodnie do jednych dochodzą wniosków. Mimo wszelkich wysiłków i tęgogo oporu błędu, prawda chrześcijańska utwierdzi się i nowym zapłonie blaskiem. Bezwątpienia pokrzepi się ona, i, że się ośmielę użyć stopnio-

wanego wyrażenia — *odmłodzi* w strumieniu pozostałych lat XIX-go stulecia. *Idea* ducha jest nieśmiertelną i niewzruszoną jak *duch sam*, a wiara w Jezusa Chrystusa wiecznie nosić będzie w swym łonie potężnie rozrastający się szczep zmartwychwstania boskiego naszego Mistrza.

„KWIETGARNIA”

ANTYKWARIAT



C 549359

25-

